Nr. 283. Lwów. — Wtorek dnia 13 grudnia.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie ... Na prowincji ...
... Karola Ludwika N. 9
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się ończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. ... Trafika przy ul. Ossolińskich ... Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś Łucji i Otylji. Jutro Such. Nikazego i S.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 49, Zachód 3 . 5·0
Długość dnia g. 8 m. 10, Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Sprawa bułgarska znów występuje na pierwszy plan i teraz już — jak się zdaje — szybko podąży ku rozwiązaniu. Wkroczeniu jej na scenę dyplomatycznych rokowań towarzyszył ów krótki a ostry alarm wywołany koncentracją rosyjskich wojsk — jak w operach tak zwany *Leitmotiv* zapowiada pojawienie się bohatera.

Setne bajki powstały w dziennikach na tle wiadomości o odbytej d. 8 b. m. pod przewodnictwem cesarza wielkiej radzie wojennej, a między temi baśniami największej rozgłosu dano plotce o podaniu się do dymisji hr. Kalnoky'ego, co gdyby okazało się prawdą, oznaczałoby, że jest zamiar cofnięcia monarchji z tego stanowiska, jakie ona dotąd zajmowała względem niektórych spraw aktualnych i niebezpiecznych zarazem. Zapewniano także, że do rosyjskiego rządu postanowiono wystosować zapytanie coby znaczyła owa koncentracja wojsk, a ta znów bajka radykalnie przeczyła tamtej, bo gdyby istotnie wystosowano takie pytanie do rosyjskiego rządu, to znaczyłoby, że nietylko nie ma mowy o cofaniu monarchji z jej stanowiska, lecz przeciwnie jest zamiar wyzwania caratu na rękę. Obie te bajki i dnia nie przeżyły. Dziś już wiadomo, że ta wielka rada wojenna, *nota bene* już zapowiedziana przed paru tygodniami, a więc nie niespodziewana, przedewszystkiem się zajęła rozstrzygnięciem kilku zasadniczych kwestyj, dotyczących zmian w kodeksie wojennym, a następnie przyjęła sprawozdanie z poczynionych na wiosnę przygotowań militarnych, wywołanych ówczesnymi ruchami rosyjskich wojsk i tu postanowiła, że te przygotowania i na dziś są wystarczającemi i takiemi będą dopóty, dopóki koncentracja wojsk rosyjskich nie stanie się większą.

Więc alarm umilkł — i oto na scenę wkroczyła sprawa bułgarska. O niej półsłówko rzekł *Nord*, oświadczając, że teraz Berlin pewnie przyciśnie „sofijskiego awanturnika," to znaczy ks. Ferdynanda; o nią potrącił wiedeński korespondent *Timesu*, donosząc, że decydujące sfery austro-węgierskie są co najmniej obojętne dla ks. Ferdynanda; o niej mówiąc, potępił petersburski *Swiet* wszelką myśl o wojnie Rosji z Austrją, jako z państwem złożonem przeważnie z żywiołów słowiańskich, i rzekł, że po zamknięciu przez Niemcy granicy dla rosyjskiego zboża, carat powinien raczej zbliżyć się cokolwiek do Austrji i w jej zachodnich prowincjach, oraz w Szwajcarji, szukać odbytu dla swych produktów; nad nią ubolewając, jako nad przyczyną wszystkich zatargów, *Nowoje Wremia* odezwało się o Austrji nader sympatycznie z powodu uchwały wiedeńskiej rady wojennej, orzekającej zbyteczność wzmocnienia galicyjskiej załogi, i wypowiedziało mnóstwo komplimentów arcyksięciu Albrechtowi, którego „poważna opinja stłumiła zabiegi różnych polityków o doprowadzenie do nieuniknionego starcia między Austrją a Rosją;" ją wreszcie sam książę bułgarski poruszył podobno w liście do lorda Salisbury'ego, wzywając go do obrony praw bułgarskiego narodu, cywilizacji i europejskiego pokoju, grożąc w przeciwnym razie, że wszyscy Bułgarzy chwycą za broń, a on pierwszy krwią własną zaświadczy o swej dla Bułgarji miłości i pragnie, żeby bodaj śmierć jego okupiła niezależność księztwa.

Wreszcie odezwał się *Pester Lloyd*, a ważny to głos i sam przez się i dla tego jeszcze, że pochodzi z Węgier, które zawsze goręcej od Przedlitawji brały do serca stronę Bułgarji w jej sporze z Rosją. Co mówi *Pester Lloyd*, to jakby mówił Tisza, z którym hr. Kalnoky niezawodnie się porozumiał. Pierwszy głos ustąpiono Węgrom, salwując ich polityczne ambicje; — posłuchajmyż tego głosu.

Pester Lloyd zaczyna z daleka. Mówi o gromadzeniu się rosyjskich wojsk na naszej granicy, o silnem wrażeniu, wywołanem tym faktem, o głosach inspirowanej prasy wiedeńskiej i berlińskiej, o pogłoskach na konto Rady wojennej, o tem, że monarchja jest czujna i zbrojna, a więc że nie ma racji się gorączkować. „Zimnej krwi! zimnej krwi!" dwakroć woła; potem pyta: za co Rosja gniewa się na Austrją? — i odpowiada, że za Bułgarją, ale najniesłuszniej, bo Rosja sama winna, sama sobie szkodziła jakby umyślnie od początku powstania Bułgarji aż do ostatnich chwil; nie postawiła ani jednego pozytywnego żądania, tylko wszystko negowała. Nie chciała Battenberga, potem nie chciała żadnego kandydata, teraz nie chce Koburga, a kogo chce i czego chce? nie mówi.

Owóż tu *Pester Lloyd* zwraca się do Rosji z pytaniem:

„Dla czego Rosja jasno i wyraźnie nie zaproponuje jak można byłoby rozwiązać problemat bułgarski zgodnie z wielkiemi mocarstwami i bez naruszenia traktatów? Wszystko, cośmy dotąd o poglądach rosyjskich na tę sprawę słyszeli, było tylko negacją. Wprawdzie w dziennikach dużo mówiono o różnych projektach, ale wszystkie one były tak ułożone, jak gdyby szło nie o rozwikłanie sprawy, lecz owszem, o jeszcze większe jej zagmatwanie. Plany i idee, nad któremi dyskutowano próby, o których mówiono, że będą przedsięwzięte, nosiły piętno zamiarów z góry skazanych na fiasko; były one tak układane, iż zastosowanie ich nie mogło doprowadzić do pokojowego rozwiązania, musiało spotęgować kryzis. Parę razy Rosja zwracała się bezpośrednio do Porty, ale i to nie doprowadziło do celu, bo w Konstantynopolu musiano sobie powiedzieć, że idąc jak Rosja chce, niepodobna do końca dójść. Wszystkie projekta rosyjskie były niemożliwe, nie prowadziły do pożądanego celu, ani nawet do jakiegokolwiek końca. Aleć przecie rosyjska dyplomatyczna sztuka nie chce sobie wystawić świadectwa ubóstwa myśli, nie chce powiedzieć, że nie jest w stanie pomimo najlepszej woli sformułować jakiegokolwiek dodatniego projektu, który byłby podstawą pokojowego rozstrzygnięcia sprawy. Jeśli z e c h c e, to ona m o ż e taki projekt przedstawić i ona m u s i to zrobić, jeśli nie chce narazić się na zarzut, że umyślnie wysuwa niewykonalne projekta, aby się tymczasem przygotować do wojny. Niech-że więc nareszcie Petersburg powie jasno i krótko: jak musi i może być rozwiązany bułgarski problemat zgodnie z rosyjskiemi życzeniami? Jeśli on postawi taki projekt, wykonalny w ramach praw traktatowych i przyrzekający pokojowe załatwienie, tedy może dziś jeszcze stanowczo liczyć na największą życzliwość pokojowo usposobionych mocarstw. Tym mocarstwom wcale nie idzie o jakąś jednę osobę (to znaczy o ks. Ferdynanda; przyp. red. *Przegl.*), ani też one nie myślą upierać się przy jakiejś czczej formułce; one chcą jeno pokój utrzymać, a respektując traktaty, każdemu oddać co jest jego, nikogo nie uszczuplać w prawach, nikogo nie gwałcić. Rosja utrzymuje, że i ona chce tego; — a więc niech-że postawi propozycją! — rozsądną, wykonalną, prowadzącą do celu pokojowemi środkami propozycją! — a może być pewną życzliwego przyjęcia i zupełnej gotowości do nieuprzedzonych badań."

Tak brzmi artykuł *Pester Lloyda*. Owóż trudno wyraźniej przygotować opinją publiczną do tego zwrotu, jaki na scenie dyplomatycznej znać zamierza wykonać Austrja w sprawie bułgarskiej.

Kreutz-Ztg. podaje godny uwagi inspirowany artykuł o teraźniejszem położeniu politycznem, w którym mówi, że car nie ma wojowniczych zamiarów, ani też nie myśli podniecać odwetowych zachcianek we Francji, ani wreszcie nie chce sprawy bułgarskiej rozwiązać wyłącznie po myśli rosyjskich interesów, niemniej jednak należy się obawiać, że panslawistyczna partja wojny popchnie go o wiele dalej, niż on sam chce. Ta partja co najmniej dąży do sparaliżowania Niemiec przez skłonienie Francji do wystawienia silnego obserwacyjnego korpusu. Główna jej nienawiść zwraca się przeciw Austrji. Wprawdzie w Rosji prawdopodobnie nikt na serjo nie dąży do wojny z monarchją habsburską, wszelako widocznie chcą tam przez wystawienie na galicyjskiej granicy 165-tysięcznej armii zmusić Austrją do potrojenia jej załogi w Galicji i przez to zagwoździć" ją finansowo i militarnie.

Nord zapewnia, że alarm w austrjackich i niemieckich dziennikach wywołany „wrzekomem" zbrojeniem się Rosji na ziemiach polskich, jest bezpodstawny. Ruchy wojsk wywołane są wyłącznie względami topograficznemi (?) i ekonomi znemi. Car nie mienił swej polityki i to powinni w Berlinie widzieć, że Rosja pokoju pragnie, a nie wojny; to jest jej celem, ale przyznać trzeba, że pielęgnowanie tego celu stało się trudniejszem, odąd trzy mocarstwa narzuciły się na wyłącznych jego orędowników, a równocześnie prasa owych mocarstw poczęła się przechwalać licznością swych bagnetów. O Sadi-Carnocie *Nord* się wyraża nader oględnie, mówiąc, że Rosja musi sobie opiero wyrobić przekonanie o nim, albowiem dotychczasowa jego działalność nie daje matrjału do wniosków.

W motywach wniesionego do niemieckiego parlamentu projektu militarnego powiedziano, że w Niemczech dzielą się obowiązani do wojskowej służby na 12 wówczas gdy we Francji na 20, a w Rosji na 15 klas. Nadto Niemcy są geograficznie narażone na możliwość napadu z dwóch stron, a to niebezpieczeństwo utrudnia rozwój i istnienie Niemiec. Byt ich zależy od ich siły, która musi być większa, niż jest, bo nieznośnemu położeniu trzeba nareszcie dać koniec. Wniesiony projekt powiększenia siły zbrojnej apeluje tedy do patrjotyzmu niemieckiego narodu, który pragnie swą dopiero co zjednoczoną ojczyznę widzieć nieuszczuploną. Projekt dąży do tego, iżby sześć lansztumowych klas powiększyło odporną siłę Niemiec. Bieżące wydatki na kontrolę powiększą się przypuszczalnie o 150.000 marek, jednorazowe zaś wydatki na siłę lądową i morską nie przewyższą 250.000 marek, ale w to nie wchodzą koszta umundurowania, umontowania i uzbrojenia.

Korespondencje.

Paryż 4 grudnia.

(K. W.) „Wiedzieliśmy jak się obala monarchów; teraz wiemy, jak się strąca prezydentów — bez rewolucji".

Tak się trafnie wyraził Cassagnac o prezydjalnej awanturze, którą grzecznie nazwano „przesileniem".

W gruncie rzeczy była to rewolucja, dokonana dziwnym trafem w rocznicę napoleońskiego zamachu stanu, dnia 2 grudnia. Oby ta zbieżność dat nie była fatalnym dla republiki prognostykiem!

Czy takt zalecał Grévy'emu pozostać, czy też podać się do dymisji, — o tem trudno dziś mówić i dla niehistoryka zbyteczna. Dla publicysty ważne jest to, że Grévy nie popełnił nic takiego, coby na mocy konstytucji uprawniało do usunięcia go z urzędu; zatem wotum parlamentu jest aktem rewolucyjnym, bo Grévy nie ustąpił dobrowolnie.

Prezydent, podług zasadniczych pojęć o organizacji władz jest naczelnikiem czynników wykonawczych, a między czynnikami prawodawczymi przedstawia pierwiastek stały, wyobraża sobą ideę o ciągłości władzy i nie może podlegać tym wpływom, które obalają ministrów. Jest to powszechnie uznana zasada, której nie uszanował parlament, a ponieważ natomiast nie postawił żadnej innej, przeto stworzył nader niebezpieczny precedens, z którego mogą cieszyć się tylko zwolennicy anarchji. To też dnia 2 grudnia zajaśniały illuminacje i transparenta w oknach redakcyj radykalnych i dzikich dzienników, jak *Justice, Radical Rappel, Intransigeant, Lanterne, Cri du peuple* i t. p.

Biorąc tedy zasadniczo, źle się stało, że obalono Grévy'ego, a to złe wnet pokazałoby wszystkie swe kolce, gdyby nie obrano prezydentem Franciszka Carnota, który ma tytuł hrabiego, ale go nie używa, ma także pogański przydomek Sadi — i tym się popisuje.

Carnotowie — to bardzo stara gallijska rodzina; nazwisko ich pochodzi od celtyckiego wyrazu Carn, znaczącego „Święty kamień". Mieszkali oni od niepamiętnych czasów w miasteczku Nolay, gdzie sprawowali z ojca na syna wielce poważany urząd notarjusza.

W połowie zeszłego stulecia notarjusz Carnot miał 18rgo dzieci. Jednym z siedmiu synów był naprawdę wielki człowiek, Łazarz-Mikołaj, znakomity matematyk, członek konwentu podczas wielkiej rewolucji, potem najdzielniejszy członek komitetu ocalenia publicznego, organizator armji francuzkiej, genjalny minister wojny pierwszej republiki, — tej pełnej chwały wojny, o której Anglik Fox rzekł z trybuny izby gmin: „Poszukajcie drugiej takiej kampanji w dziejach Europy!" — Po zamachu Napoleona I. usunął się on do swego rodzinnego miasteczka i choć „mały kapral" wciąż go wzywał do siebie, przyrzekał mu wszystko, co sam zapragnie, Carnot nie wyszedł z ukrycia aż wtedy, gdy po Waterloo wojska europejskiej koalicji wkroczyły do Francji. — Podczas „stu dni" Napoleon I mianował go hrabią, ale tytułu tego on nie przyjął, a po restauracji Bourbonów wyemigrował z synem Hipolitem do Niemiec, skąd na mieszkanie przeniósł się do Warszawy, potem znów udał się do Niemiec i zmarł w Magdeburgu. Tam na cmentarzu dotąd stoi marmurowy pomnik, a na nim błyszczy lakoniczny napis: „Carnot — 1753 – 1823.

Miał on brata, który idąc za modą panującą podczas wielkiej rewolucji, odrzucił swe chrzestne imię Leonard i przezwał się nic nie znaczącym wyrazem Sadi, a umierając bezdzietnie, polecił bratankowi wziąć ten wyraz za przydomek.

Tak się stało, że syn wielkiego Carnota, Łazarz-Hipolit, zaczął się nazywać Sadi-Carnotem. Powiedziałem, że długo mieszkał on z ojcem w Warszawie, dokąd przybył 14-letnim chłopcem i gdzie znów jakiś czas bawił po śmierci ojca. Dopiero rewolucja lipcowa pociągnęła go do Francji, gdzie rychło potem stanął na czele komitetu, witającego naszych wiarusów-emigrantów. Odtąd aż do dziś jest naszym przyjacielem, zna nasz język i lubi mówić o Mickiewiczu, Szopenie, jen. Zamoyskim i innych wybitnych postaciach wśród polskiej emigracji, której wszędzie gdzie mógł pomagał razem z Lafayette'm.

Rewolucja w r. 1848 wyniosła go na urząd ministra oświaty, ale się nie mógł pogodzić z kolegami i rychło ustąpił. Po zamachu Napoleona III wyemigrował, aż dopiero w roku 1864, wybrany z Paryża do izby deputowanych, wrócił do ojczyzny i zasiadł na ławie skrajnej opozycji. Trzecia republika wybrała go dożywotnim senatorem, a teraz, jako ojciec nowo-wybranego prezydenta, zamieszkał ten 85-letni zacny starzec w pałacu Elizejskim.

Syn jego Franciszek, moralny spadkobierca republikańskich tradycyj Carnotów, a teraźniejszy prezydent, liczy lat 50, jest człowiekiem spokojnym, pełnym taktu, nader uprzejmym, pracowitym i uczciwym. Rok temu w gabinecie Gobleta był ministrem finansów, ale że nie pozwalał nikomu grzebać palcami w skrzyni skarbowej, że zaprowadził ogromną oszczędność, a nadto opracował szeroki plan jeszcze większych oszczędności, więc się nie podobał rozmaitym aferzystom i musiał ustąpić blagierowi Dauphin'owi.

Jest on tedy jednym z rzadkich dziś mężów politycznych we Francji, którzy mają prawo nazwać się republikanami z tradycji i z tego właśnie powodu wybór jego należy uważać niejako za tryumf samej republiki.

Sprawy sejmowe.

Wczoraj rozeszła się po mieście pogłoska, że ze względu na niepewną sytuację polityczną zamierza Sejm uchwalić budżet jeszcze przed Świętami, aby w razie jakich wojennych wypadków nie narazić kraju na brak uchwalonego budżetu. Podawano także jako motyw tej przezorności i tę okoliczność, że może rząd zwołać na styczeń delegacje, a w takim razie będą musiały Sejmy zamknąć swe podwoje.

Tymczasem w wpływowych sferach sejmowych nikomu się o czemś podobnem nie śni nawet. Wiadomości, jakie nadchodzą z Wiednia, nie każą wcale przewidywać tego, żeby delegacje potrzebowały zebrać się w styczniu. Owszem od paru dni wieje nawet w Wiedniu, jeżeli nie zupełnie pokojowy, to w każdym razie mniej wojenny. Na bruku tamecznym pełno wprawdzie tysiące pogłosek, ale jestto już ną wadą wszystkich bruków, że rodzą kłamstwa, albo egzageracje; nigdy zaś żaden bruk nie wykrzesał z siebie i z pyła lub błota — prawdy. Więc też baśnią są te wszystkie wersje o wybuchu jakichś nieporozumień między arcyksięciem Albrechtem a hr. Kalnokym na owej sesji, która się odbyła we czwartek pod przewodnictwem Najj. Pana. Kto zna tych ludzi i te stosunki, kto wie, jak owe wielkie sprawy, decydujące o całej Monarchji, roztrząsane bywają na takich sesjach, ten może tylko ramionami wzruszać na widok podobnych pogłosek. Tam dla nieporozumień miejsca nie ma, bo ambicyj osobistych nikt tam na szalę nie kładzie, a już w żadnym razie nie położyłby ich hr. Kalnoky.

Nie odbiegła też od reguły ogólnej ta pogłoska o budżecie, którą zrodził bruk lwowski. Ani komisje specjalne, ani budżetowa nie są jeszcze w połowie swych prac. Dopiero temi dniami ma do siebie p. Marszałek krajowy zaprosić prezesów wszystkich komisyj i odbyć z nimi konferencję nad układem kalendarza sejmowego. Od tego jak postąpiły prace w komisjach zależy bowiem kiedy odroczy się Sejm na Święta i czy odbywać będzie posiedzenia pomiędzy naszemi a ruskiemi świętami. Na owej konferencji rzecz ta zostanie zbadana i odpowiednio program posiedzeń ułożony.

W rzędzie petycyj, których już kilkaset wpłynęło do Sejmu, jest sporo domagających się wyjednania u rządu podwyższenia zapłaty za dostarczane podwody. Sprawa to stara, a ponieważ finansowej natury i apeluje do kasy rządowej, przeto niebawem będziemy obchodzili jej srebrny, potem złoty, a w końcu może i djamentowy jubileusz.

Dawniej, przed dwudziestu paru laty, obok państwowego także, fundusz krajowy dopłacał za podwody. Aliści z wiosną życia konstytucyjnego w naszym kraju zrzucił Sejm z barków funduszu krajowego ten ciężar, oświadczając, bardzo rozsądnie, że ponieważ podwody są brane w celach państwowych, więc prosta rzecz, że powinien za nie płacić skarb państwa. Rezultat tego był ten, że państwo nie podwyższyło wcale swojej zapłaty, a najgorzej na tem wyszli ci, którzy podwód dostarczali. Sejm raz i drugi poruszył tę sprawę i odpowiednią uchwalił rezolucją, z tem wszystkiem rzecz sama nie ruszyła ani kroku naprzód. Wreszcie w zeszłym roku odstąpił Sejm Wydziałowi krajowemu petycję Wydziału powiatowego w Buczaczu, wystosowaną w tej właśnie sprawie i polecił jeszcze raz porozumieć się z rządem. Potoczyła się więc sprawa znanym torem: — Wydział krajowy wystosował odezwę do Namiestnictwa, Namiestnictwo do Ministerstwa obrony krajowej, Ministerstwo obrony krajowej do Namiestnictwa, a Namiestnictwo do Wydziału krajowego. Z tej korespondencji okazało się, że rząd pragnie uregulować taryfę za podwody odpowiednio do dzisiejszych cen, ale ponieważ to sprawa trudna i wymaga porozumienia z rządem węgierskim, przeto mało jest szansy, aby rychło załatwioną została. Najlepiej więc zrobiłby Wydział krajowy — powiada Ministerstwo — gdyby zaproponował Sejmowi przywrócenie starej dopłaty z funduszu krajowego zwłaszcza, że to się praktykuje we wszystkich krajach koronnych.

Nie dość na tem. Niemal bowiem równocześnie Komenda żandarmerji we Lwowie wystosowała prośbę do Namiestnictwa, aby wyjednało u Sejmu dla oficerów żandarmerji krajową dopłatę do taksy rządowej za podwody. Rządowa taksa wynosi dwa i pół centa od kilometra i konia. Owóż komenda prosi, aby fundusz krajowy dopłacał po nad to jeszcze po 3 i pół centa od kilometra i konia, a motywuje to tem, że w Galicji drogi są okropne i że na Bukowinie, mającej mniej więcej takie same drogi, Sejm buko-

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Adam Potocki opowiadał, co słyszał z ust księdza Ventury samego, że sławny kaznodzieja, a przez czas pewien kaznodzieja cesarskiej kaplicy, przez Cesarza chętnie i poufnie przyjmowany, rozmawiał z nim często o sprawach politycznych, o jego i Francji przyszłości, i oto treść tego, co mu mówił:

„Masz przed sobą Polskę i Włochy, i między niemi się wahasz. Zastanówże się i przejrzyj, że jedno byłoby twojem zbawieniem, drugie musi być twoją zgubą. Oswobodzone Włochy zechcą się zaraz zjednoczyć, zjednoczone zechcą być mocarstwem, a że sąsiadem na morzu i lądzie jest Francja, więc tylko jej kosztem wzrastać może ich potęga, i złączą się z każdym jej nieprzyjacielem. Włochy zechcą Państwa papieskiego i Rzymu, a gdyby im go Francja nie dała, to dojdą do niego przez Francji wrogów i nieszczęścia. A kto wie jeszcze, czy zjednoczone Włochy nie staną się kiedy zachętą i przykładem do zjednoczenia Niemiec. — To mu mówię, ale nadarmo. *Et ce n'est pas, qu'il ne comprenne pas — il comprend: mais le malheureux ne peut pas.*"

Anegdota w każdym razie jest ciekawa, a że autentyczna, więc zapisać ją warto, choć tu ściśle do rzeczy nie należy.

W ustach księdza Ventury znaczyły te słowa, że Cesarz związany był dawnemi przysięgami z rewolucją włoską i od niej zależny. Ogłoszone od tego czasu pamiętniki lub korespondencje wielu głównych aktorów sprawy włoskiej, od Mazziniego począwszy, dowodzą przeciwnie: bo gdyby taki związek był zachodził, oni byliby mieli właśnie interes w jego wyjawieniu, a nie mówi o nim żaden. Niemniej trafne było zdanie kaznodziei, że jedna z tych spraw mogła być zbawieniem, druga musiała stać się zgubą Francji. Ciągnęła bowiem za sobą sprawę Rzymu, a gdy tej Cesarz nie chciał poświęcić, Włochy obróciły się przeciw niemu, *łączyły* się z jego nieprzyjaciołmi, i dziś jeszcze uważają się za „zwolnionych ze wszystkich *śmiesznych* obowiązków wdzięczności, bo Francja zmazała pod Mentoną to, co zrobiła pod Magentą i Solferino."— Cesarz nie rozumiał tej różnicy i nie przewidywał tych skutków tak trafnie jak ksiądz Ventura, bo od młodości wśród emigrantów włoskich żył, do nich przywykł i przywiązał się, a jak większość ówczesnego świata, brał wszystkie narodowości i niepodległości za podobne sobie jeżeli nie za równe, i sprawy rewolucyjnej od restauracyjnej nie rozpoznawał."

Zaczęła się tedy wojna krymska, a więc nadeszła ta chwila, na którą emigracja czekała od lat dwudziestu. Dlaczegoż nie skorzystała z owej chwili? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy wprzódy rozważyć, że na emigracji, podobnie jak zawsze w kraju, były dwa obozy. Jeden gorący, dający inicjatywę do wszystkich powstań, a ten złożył dowody swej politycznej zręczności już choćby w tem, że jak kiedyś, nie podczas wojny tureckiej, ale w kilka lat po niej, bo dopiero w roku 1830 wzniecił powstanie; tak podobnież nie podczas wojny krymskiej, ale w kilka lat po niej, w roku 1863, wywołał ruch nieszczęsny. W obu razach obóz ten jakby czekał na to, żeby po wojnie osłabiona Rosja nabrała wprzódy sił, połatała dziury, zagoiła rany i w pełnym rynsztunku wystąpiła do walki z powstańczym ruchem.

Natomiast drugi obóz, grupujący się dokoła księcia Czartoryskiego, oświadczył zaraz, że powstania w kraju dopóty w kraju wywoływać nie chce, dopóki sprzymierzone wojska nie wkroczą na polskie ziemie. Zdradzano nas tyle razy, że i tym razem zdradzić nas mogą, zawrzeć pokój, a potem zostawić na łaskę i niełaskę Rosji. Niech więc wprzódy wpakują się oni w ziemie polskie, niech ogłoszą manifest i w nim powiedzą, że biją się o Polskę, — to wtedy powstawać, ale przedtem siedzieć w kraju cicho, bo wszelki ruch w ziemiach polskich może dotkliwe sprowadzić na te ziemie ciosy.

Jak rozumnym był ten plan, to wiemy o tem z historji. Sprzymierzeńcy pogodzili się w końcu z Rosją, a my padlibyśmy byli ofiarą jej zemsty.

Jednakże, ponieważ zrazu nie można było przewidywać, że tak smutny będzie rezultat krymskiej wojny, przeto zaczął ten obóz organizować polskie pułki, jako zawiązek przyszłego polskiego wojska. Plan ułożono taki: sprzymierzone wojska mają z Wołoszczyzny i Multan wkroczyć na Ukrainę, tam ogłosić manifest, że odbudowują Polskę, i dążyć ku Warszawie, zająć ją natychmiast, wzniecić w całym kraju powstanie, stworzyć wielką polską armję i potem już to robić, co sytuacja i strategja wskaże. Na plan ten zgodziła się Francja i Turcja, nie zgodziła się na niego Anglja. Jej zdanie przeważyło i ruszono na Krym.

Kalinka jako adjutant, a raczej jako sekretarz Zamoyskiego, udał się z jenerałem zaraz po wybuchu wojny do Konstantynopola. O swoim tam pobycie i sytuacji jaką tam zastał, pisał niedawno, przed dwoma mniej więcej laty, do Stanisława hr. Tarnowskiego jak następuje:

„Byli wówczas u steru rządu mężowie stanu tureccy przyjaźni Polsce, Reszyd pasza był wezyrem, Mehemed Ali seraskierem. Mehemed Ali zawiadomił ks. Czartoryskiego, iż Sułtan prosi go o przysłanie czterech wyższych oficerów polskich, którzyby jako jenerałowie w armji tureckiej byli użyci. Ich wybór pozostawiono księciu, atoli Sadyk Pasza (Czajkowski) wskazywał Dembińskiego, Chrzanowskiego, Zamoyskiego, Bystrzonowskiego. Dembiński nie przyjął, bo chciał, aby Sułtan do niego wprost się udał, a nie przez księcia Adama go przyzywał; przytem sądził, że go powinni zaprosić na wyższą komendę. I Chrzanowski także nie przyjął, bo uważając siebie słusznie za najlepszego na Zachodzie znawcę armji rosyjskiej, sądził, że Anglja i Francja zażądają jego udziału w wojnie. Przestano więc na tem, że wysłano Breańskiego, który pułkownikiem był w armji piemontskiej od r. 1849, i Bystrzonowskiego, a także Zamoyskiego. Dwaj pierwsi otrzymali przeznaczenie do Karsu, Zamoyski miał być dowódzcą korpusu polskiego. Wziął z sobą na swój koszt, kilkunastu oficerów z r. 1831 (między nimi celniejsi: podpułk. Słubicki z 4 pułku lin., major Korkor, kapitan Lange etc.), do których przybrał kilku z kampanji węgierskiej z r. 1848 i tych w Stambule utrzymywał. Turcja okazała się skłonną do zadekretowania formacji polskiej, i w tem Baraguay d'Hilliers, ambasador fancuski, skutecznie ją popierał. Wprawdzie Austrja czyniła trudności, ale Reszyd nie tracił nadziei, że uda się wciągnąć ją do wojny z Rosją. „Za Polskę niepodległą oddamy Austrji najchętniej Księztwa naddunajskie." Na Prusy nikt wówczas nie zważał i nie zadawano sobie pracy zapytywania, co na taką formację powiedzą. Rzecz zdawała się bliska pomyślnego zakończenia, kiedy ją niespodzianie zatrzymał lord Stratford Redcliffe. Wszechwładny ambasador angielski widział z niechęcią ten projekt, który Francji przypisywał. Zazdrosny swej przewagi, oświadczył Reszydowi, iż nie można Zamoyskiego uważać za jedynego reprezentanta Polaków w Stambule, że jest tu inny pełnomocnik partji demokratycznej, jenerał Wysocki, który ma od emigracji upoważnienie do układu z rządem tureckim; że więc byłoby najwłaściwiej użyć obu jako dowódzców dwóch legij polskich, arystokratycznej i demokratycznej, jednej w Europie, drugiej w Azji. Czy Stratford szczerze to radził, czy też dla tego tylko tę myśl podsunął aby skrzyżować projekt popierany przez Francję, trudno dziś wiedzieć; dość, że Reszyd pasza tę propozycję Zamoyskiemu uczynił. Zamoyski przyjął ją z oburzeniem. „Polacy chcą, odpowiedział, aby ich uważano za naród; jako płatni Szwajcarzy użyć się nie dadzą. Zaręczam, że Wysocki tę samę da wam odpowiedź. Co większa, ob tu przyjdziemy i powiemy wam, że każdy z nas woli służyć pod komendą drugiego, niż tworzyć dwie polskie legje, od siebie niezawisłe." Zażądał tedy rozmowy z Wysockim, z którym się dotąd w Stambule nie spotkał, i proponował mu, aby poszli razem do Reszyda i do Stratforda z tem oświadczeniem. Ale Wysocki rozumiał dobrze niższość swej pozycji i przewidywał, że jeśli oznajmi, iż woli służyć pod Zamojskim, niż mieć osobną komendę, to chociaż Zamoyski tożsamo złoży oświadczenie, nie jemu, ale Zamoyskiemu oddadzą komendę. Wymówił się więc, odpowiadając, że nie jest panem swoich postępków, że jako upoważniony od emigracji, musiałby wprzód zasięgnąć jej zdania; i z Zamoyskim razem do Porty i do ambasady angielskiej nie poszedł.

(C. d. n.)

wiński uchwalił od dwóch lat taką właśnie dawać dopłatę z funduszu krajowego. Mając tę nadpłatę krajową, mogliby oficerowie żandarmerji najmować nieraz jakąś bryczkę lub powozik na resorach i nie tłuc się w prostej furze chłopskiej po karkołomnych drogach.

Wydział krajowy całą tę sprawę przedłożył Sejmowi i oświadczył, że wniosków żadnych nie czyni, a tylko zaznacza, że ciężary funduszu krajowego na żandarmerję rosną już i bez tego, zwłaszcza na potrzeby kwaterunkowe, bo stan korpusu żandarmerji rośnie ciągle i np. w tym roku zwiększony został o 4 oficerów i 160 ludzi.

Owóż według naszego zdania, najgorszem jest w tej sprawie to, że tu idzie o zasadniczą kwestję, o to mianowicie, czy fundusz krajowy może się przyczynić do wydatków, które są natury państwowej? Gdyby nie ta zasadnicza kwestja, to niezawodnie uregulowanie sprawy podwód nie nastręczałoby takich trudności, a już niktby nie żałował tej, stosunkowo zawsze nieznacznej kwoty, jakąby się dopłaciło do taksy za podwody dla oficerów żandarmerji. Bo o tem niestety nikomu już dzisiaj zapominać niewolno, że przy teraźniejszem rozprzężenia wielu stosunków, przy tych złych prądach, które i z zachodu i ze wschodu biją o nasz kraj żandarmerja na prowincji to nieraz jedyna ochrona ładu i bezpieczeństwa mienia i życia.

Podajemy dziś dalszy ciąg petycyj odczytanych na IX posiedzeniu Sejmu z dnia 10 grudnia:

473) Wydział powiatowy w Husiatynie, o wyjednanie egzekucji polit. dla należytości kas poż. gm. 474) Wydział powiatowy w Nadwórnie, o to samo. 475) Wydział powiatowy w Trembowli, o to samo. 476) Wydział pow. w Brzozowie, o to samo. 477) Wydział powiatowy w Tarnowie, w sprawie zaprowadzenia zakładów kraj. dla nieuleczalnych. 478) Wydział pow. w Kolbuszowie, w tej samej sprawie. 479) Wydział pow. w Kamionce strum., o podwyższenie wynagrodzenia za podwody. 480) Wydział pow. w Kolbuszowie, w tej samej sprawie. 481) Wydział pow. w Samborze, o wyjednanie egzekucji polit. dla należytości kas poż. gm. 482) Gmina Trembowla, o bezprocentową pożyczkę na budowę koszar. 483) Gmina Kudryńce i obszary dworskie pow. borszczowskiego, o zaprowadzenie posterunku żandarmerji w Kudryńcach. 484) Gmina Padoszówka, o odpisanie zwrotu kosztów szupasowania rodziny Romanczyków w kwocie 40 zł. 485) Ta sama, o subwencję na budowę szkoły. 486) Gmina Kobylnica ruska, o to samo 487) Mieszkańcy gm. Łyśce, o pozostawienie tej gminy w okręgu sądu w Bohorodczanach. 488) Gminy Zołotniki, Burkanów, Sokolniki, Chatki i Sokołów powiatu podhajeckiego, o zmianę noweli drogowej. 489) Gmina Horodżowa, o usunięcie niedogodności tamtejszej szkoły. 490) Rada szkolna m. w Stynawie niżnej, o podwyższenie płac nauczycielom. 491) Rada szkolna m. w Raciborowicach, o to samo. 492) Rada szk. m. w Majdanie, o to samo. 493) Rada szk. m. w Kolbuszowie, o to samo. 494) Rada szk. m. w Niżankowicach, o to samo. 495) Zarząd szkoły filjalnej w Raniechowicach, o przeistoczenie tamtejszej szkoły na etatową. 496) Grono naucz. w Tarnobrzegu, o podwyższenie płac. 497) Józef Bielawski, naucz., o zapomogę. 498) Ten sam, o wliczenie 5 lat służby do emerytury. 499) Jan Sokalski, naucz., o zaliczkę na płacę. 500) Apolinary Staszewski, naucz., o dodatek do pensji, lub zapom. 501) Józef Kobosowicz, naucz., o przyznanie prawa do pięcioleci. 502) Nauczycielki szk. żeń. w Kołomyi, o podwyższenie płacy. 503) Michał Boratyński, naucz., o zapomogę. 504) Michał Wiszniewski, naucz., o to samo. 505) Fast Meyerhof i Wittmayer, o pożyczkę 25.000 zł. na rozszerzenie fabryki cykorji w Tarnowie. 506) Jan Michalik, o pożyczkę 3.000 zł. na rzecz fabryki narzędzi wiertniczych w Krośnie. 507) Zarząd główny „kółek rolniczych“, o subwencję 4.000 zł. 508) Czytelnia polska akademików gór. w Leoben, o zapomogę. 509) Taż sama, o utworzenie stałego stypendjum dla Polaków akademików w Leoben. 510) Towarzystwo „Szkolna pomoc“ we Lwowie, o subwencję na r. 1888. 511) Grzegorz Wrzeciono, o subwencję 500 zł. na Wydawnictwo *Szkolnoj Czasopysi*. 512) Amalja Abendroth, o subwencję na kształcenie córki w śpiewie. 513) Edmund Münzger, węg. król. mierniczy na Węgrzech, o wyjednanie przeniesienia go do Galicji. 514) Ks. Michał Sołtys, kooperator gr. kat. w Króliku, o wyjednanie u konsystorza, by go umieścił w spisie kandydatów na parochję. 515) Henryk Hopczyc. urzęd. Wydziału kraj., o zaliczkę na płacę. 516) Marjanna Zadrzewska, wdowa po urzędniku Wydz. kraj., o dar z łaski. 517) Antonina Ożwadowa, o podwyższenie pensji sierocej dla dzieci po Emilu Ożwadzie, urzędniku Wydz. kraj. 518) Mieszkańcy gm. Białego Dunajca, o wydzielenie osady Mołe-Ciche ze związku gminy Bukowina i przydzielenie do gminy Biały Dunajec. 519) Gmina Chyrów, o przyłączenie do okręgu sądowego i politycznego w Dobromilu. 520) Nauczyciele z Mikuliniec, o podwyższenie pensji. 521) Antoni Rybaczek, kierownik szkoły w Mikulińcach, o subwencję na zwiedzenie szkoły sokalskiej w celu studjowania nauki zręczności. 522) Ten sam, o policzenie 10 lat służby przy wojsku do emerytury. 523) Ten sam, o podwyższenie płacy młodszym nauczycielom.

Petycje te przekazane zostały właściwym komisjom.

Zamach na Ferry'ego.

Paryż 10 grudnia, godzina 3 min. 30.

Pewne indywiduum, nazwiskiem Aubertin, zawezwało Ferry'ego i Gobleta do parlatorjum izby deputowanych. Goblet nie uczynił zadość żądaniu temu, natomiast Ferry udał się do parlatorjum i otrzymał trzy postrzały; dwie kule miały ugrząść w piersiach jego. — Ferry zdołał dojść przy pomocy przyjaciół do zakładu ratunkowego. Oświadczył, że to nic niebezpiecznego Aubertin'a natychmiast uwięziono.

Paryż 10 grudnia, godz. 4 min. 10.

Zapewniają, że rany Ferry'ego nie wzniecają obawy. Kule, których siłę osłabiły suknie, drasnęły tylko skórę.

Paryż 10 grudnia, godz. 4 min. 25.

Ferry'ego ugodziły dwie kule; pierwsza, wszedłszy lekko w ciało, okrążyła serce, druga drasnęła udo. Trzecia kula nie trafiła wcale.

Paryż 10 grudnia.

Donoszą dalej o zamachu na Ferry'ego: — Pierwsza kula sprawiła kontuzję na piersiach i nie dotarła do płuc; druga weszła w bok prawy na wysokości ostatnich żeber i wywołała również ranę niegłęboką. Nieprawdą jest, jakoby Ferry był ranny w udo. Wogóle rany są lekkie. Osoby te, które były w parlatorjum w chwili zamachu, przejęte oburzeniem chciały rozszarpać w kawałki mordercę, ale komuś przyszło na myśl, że może to tylko ślepe narzędzie obmyślanej przez ukrytych wrogów intrygi. Skrępowano więc go i oddano w ręce policji.—Oświadczył on, iż nazywa się Berckheim i należy do koła, złożonego z 20 podobnych mu indywiduów, którzy są zdecydowani działać tak jak on; los jego pierwszego powołał do wykonania tej zbrodni. Ferry, który zdołał wrócić pieszo do mieszkania swego, otrzymał liczne dowody sympatji ze strony deputowanych.

Paryż 10 grudnia.

Wedle ostatnich wiadomości sprawca zamachu nazywa się Mikołaj Aubertin i jest szklarzem a mieszka przy ulicy Richelieu. Urodził się roku 1835 w Rambach (Departament Mozelli).

W towarzystwie jego znajdował się spólnik, którego zadaniem było strzelić do Gobleta; jednak po zamachu Aubertin'a spólnik ten uciekł rzuciwszy swój rewolwer. Znaleziono w ubraniu Aubertin'a papier, z którego wynika, że wczoraj został wybrany losem do wykonania morderstwa, i że otrzymał rozkaz udać się do Izby dla spełnienia sumarycznej sprawiedliwości. Koniec tego rozkazu brzmi: „Śmierć intrygantom! Usunąć ich z drogi, a wtedy będzie można utworzyć rozumne, bezinteresowne i patrjotyczne ministerjum.“

Przypuszczają, że Aubertin jest w stanie obłąkania.

W korytarzach Izby między umiarkowanymi republikanami a radykałami miały miejsce sprzeczki gwałtowne. Pierwsi obwiniają dzienniki radykalne, a zwłaszcza *Intransigenta* o podburzanie słabych umysłów, które się potem uciekają do czynów gwałtownych. Kiedy w kurytarzu Izby wypowiedział to zdanie prezes byłego gabinetu p. Rouvier, nastąpiła scena gwałtowna. Radykalni deputowani nie posiadali się ze złości, zwłaszcza, że wszys y ich i ich dzienniki uważają za moralnych wspólników tego zbrodniarza.

Paryż 10 grudnia.

O zamachu na Ferryego następujące jeszcze donoszą szczegóły: Gdy sprawca wręczył kartę swą Ferry'emu, obrócił się Ferry nieco do okna dla przeczytania jej. To go ochroniło od otrzymania wszystkich trzech wystrzałów w pełne piersi. Trzecia kula nie trafiła wcale. Lewa pierś Ferry'ego spuchnięta. Pewnem jest, że rany nie są śmiertelne.

Sprawcę przychwycili natychmiast komendant wojskowy pałacu Bourbonów i straże, które go zaledwie ochronić mogły od zemsty ludności nagromadzonej w przedsionku. Floquet natychmiast pospieszył do Ferry'ego, aby go odprowadzić do mieszkania prezydenta Izby. Ferry całą siłą woli panuje nad sobą i stara się uspokoić swoich przyjaciół.

Po zdaniu relacji przez komisarza policji, złożyli prawie wszyscy deputowani od Michelin'a począwszy aż do Baudry d'Asson'a kondolencję Ferry'emu. Szef woźnych Izby radził Ferry'emu, aby nie wychodził do parlatorjum z powodu, że bardzo podejrzanie wygląda mężczyzna wywołujący go, lecz właśnie w tej chwili wszedł Ferry do przedsionka i otrzymał natychmiast wystrzały doń skierowane. Ferry'ego odprowadzono do mieszkania, w którem wiele osób się zapisuje dla wyrażenia swego współczucia. Prezydent Carnot zażądał natychmiast doniesienia o stanie Ferry'ego.

Paryż 10 grudnia.

Zanim śledztwo się przeprowadzi i wykryte zostanie jakich Aubertin miał wspólników, niemożliwem jest osądzenie dokładne doniosłości tego wypadku, który obecnie wyparł wszystkie inne na drugi plan. Wobec ciągłych podżegań bez granic ze strony Rocheforta w *Intransigeant* i innych radykalnych redaktorów w ich obrzydliwych pismach wypadek taki nie jest zadziwiającym, tem bardziej że u rewolucjonistów stało się zwyczajem uważać sprawców zbrodni, nacechowanej jakiemś politycznem znamieniem, jako bohaterów. Zeznania mordercy, stwierdzające pozornie istnienie konspiracji, oraz wielkie oburzenie deputowanych wszystkich stronnictw, wywołane tym zamachem, świadczy o pewnem jeszcze zdrowiu moralnem społeczeństwa francuskiego i każe przewidywać, że projekt nałożenia hamulca prasie radykalnej, jawnie podsycającej do zbrodni i zamachów, znajdzie poparcie w większości Izby i Senatu.

Paryż 10 grudnia 4½ po południu.

Donoszą jeszcze: Około godziny pół do trzeciej wszedł mężczyzna średniego wzrostu o blond brodzie, dobrze ubrany i widocznie do lepszej warstwy społeczeństwa należący, do przedsionka Izby i poprosił jednego ze służących o przywołanie Ferry'ego, gdyż ma mu donieść o ważnej sprawie. Posiedzenie właśnie skończono. Było jednakowoż w korytarzach wielu jeszcze deputowanych i dziennikarzy oraz komendant straży w uniformie.

W chwili gdy Ferry zbliżał się do nieznajomego, tenże wymierzył na niego i padły trzy wystrzały. — W pierwszej chwili wszyscy obecni strętwieli. Potem jednak kilku z nich rzuciło się na sprawcę i przytrzymało go. — Ferry zachwiał się nieco, zdołał jednakowoż przy silnej swej budowie utrzymać się na nogach.

Posłowie podbiegli do niego i chcieli go odprowadzić do kwestury. Ferry uwolnił się od nich, sam rozpiął surdut, pomacał się w piersi, gdzie odczuwał ból i przeszedł bez niczyjej pomocy przez cały korytarz prowadzący do kwestury. Tam go opatrzyli obecni między deputowanymi lekarze Z trzech kul, jedne znaleziono na ziemi przypłaszczona. Spodziewają się że Ferry rychło wyzdrowieje. W korytarzach Izby poczęto głośno mówić: „to sprawa Rocheforta i jego ludzi z *Intransigeantu* i *Lanterny*“. Obecni chcieli w kawałki rozszarpać Aubertina i ledwie straż wojskowa zdołała go ochronić od zemsty i odprowadzić do kwestury, gdzie kwestorowie Margaine, Nadaud, Madier de Montjan i sekretarz jeneralny przystąpili natychmiast do przesłuchania zbrodniarza. Uwięziony jest szczupły, średniego wzrostu. Powiada, że pochodzi z Metzu i nazywa się Berkheim; należy do spółki dwudziestu, którzy są tych samych co on przekonań politycznych; miał numer 17 i los padł na niego, aby pierwszy dokonał tego czynu. Przybył do Izby z przyjacielem, który uszedł w ogólnem zamięszaniu. Nie wydaje się być obłąkanym, co najwyżej, to chyba zadowolnienie z wykonania ohydnego czynu świadczy o wściekłym fanatyzmie tego człowieka. Zdaje się że jest przekonanym, iż Ferry'ego zabił gdyż odezwał się do obecnych, oburzonych jego zbrodnią, temi słowy: „Udajecie tylko, a w istocie zadowolnieni jesteście, że się tak stało“. Stanowczo zaprzecza, jakoby był współpracownikiem *Intransigeant'a*. — „Nie“ — powiada — „nie pracowałem w tem piśmie, ale wściekłego psa należy zastrzelić, a Ferry nie jest niczem innem“. — Na pytanie, czy ma osobiste powody nienawidzieć Ferry'ego, odpowiada: „żadnych!“ — Uważał to za swój patrjotyczny obowiązek. O kartę wizytową senatora Hervé'go postarał się, aby Ferry'ego z Izby wywołać, zresztą nie zna Hervé'go wcale.

Gdy pytaniami starano się go zbadać, czyli nie jest obłąkanym, wyciągnął ręce i powiedział: „patrzcie, nie trzęsą się wcale. Czyż to jest zachowanie się człowieka rozdrażnionego i w gorączce?“ — a do dziennikarzy notujących jego zeznania rzekł: „proszę zanotować, że czyn mój jest wypływem woli rozmysłu“

W braku zatem innego wyniku badań w policji i orzeczeń lekarskich, uważać będzie trzeba zamach ten jako m o r d e r s t w o p o l i t y c z n e z u m y s ł e m p r z e d s i ę w z i ę t e, budzące w całym świecie sympatję dla Ferry'ego. Na bulwarach rozsprzedawano krociami gazety opisujące zamach.

7½ wieczór.

Karta Ferry'emu wręczona w Izbie była kartą wizytową akademika Hervé'go z podpisem Aubertin'a niejakiego i zawierała tylko te słowa: „mam Panu udzielić ważnych wiadomości“. Mathieu, szef woźnych, na zapytanie odnośne Ferry'ego, odradzał mu iść do przedsionka, gdyż niepodobał mu się nieznajomy. — Sprawcę zamachu zbili obecni aż do krwi. Kiedy go bito krzyczał on ciągle: „jestem z Lotaryngji“, bo Lotaryńczycy są teraz w modzie. Lekarze Frébault, de Lanessa i Gadaud opatrywali ranę Ferry'ego. Clemenceau, który jest także lekarzem, nie było przy tem.

Dr. Trélat, doktor domowy Ferry'ego skonstatował istnienie dwóch ran, jednej nad sercem, drugiej w pobliżu szyji.

Józef Reinach, redaktor *République française*, podjął się uwidomienia żony Ferry'ego o wypadku. Pani Fery rozpłakała się, lecz po chwili opamiętała się i pojechała do parlamentu.

Wedle innych wersyj miały być na karcie wizytowej Hervego te słowa: „Lotaryngczyk radby się z Panem widieć.“ Ferry miał zapytać się nieznajomego: „To pan masz mi udzielić jakichś wiadomości?“ na co tenże zdejmując kapelusz z uszanowaniem, rzekł: „Tak, mam panu wręczyć petycję i broszurę!“ Wyciągnął pismo zaopatrzone stampilją ministerstwa spraw wewnętrznych następujące treści: „Oddawca niniejszego listu Pański krajowiec pan Aubertin, doniósł nam właśnie o ważnej sprawie, która Pana blisko dotyczy. W przeświadczeniu, że Panu wyrządzam przysługę, posyłam go do Pana w sposób poufny. Le Lorain.“

Podczas, gdy Ferry odczytywał ten list, trzykrotnie strzelił nieznajomy. Dziennikarze Panchioui i Fabre oraz deputowany Duval rzucili się i zakryli sobą Ferry'ego od dalszych strzałów, podczas gdy woźny Ribière rzucił się na Aubertin'a, cisnął go na ziemię i kolanami ukląkł na jego piersi. Tu podbiegli inni i poczęli bić Aubertina, aż dopiero straż wojskowa go obroniła i skuła w kajdany.

SEJM.

(IX posiedzenie z dnia 10 grudnia 1887).

(Dokończenie).

W dalszym ciągu posiedzenia sejmowego z soboty, przedłożył p. dr. Małecki imieniem komisji szkolnej wnioski załatwiające cztery następujące petycje:

1) kierownika przy szkole w Zawałowie Jana Kurmana, o przydzielenie trzeciego nauczyciela, 2) miejscowej Rady szkolnej w Sidzinie, o przeistoczenie szkoły ludowej jednoklasowej na dwuklasową; 3) konkurencji szkolnej w Wyciążach, o przekształcenie tamtejszej szkoły na dwuklasową: 4) miejscowej Rady szkolnej w Strzeliskach nowych, o przekształcenie tamtejszej szkoły na czteryklasową.

Wszystkie te petycje dotyczą zastosowania art. IV ustawy z d. 2 lutego 1885 o zakładaniu szkół ludowych. Artykuł ten postanawia, że tam gdzie liczba uczniów przenosi liczbę 80 ma być dodany drugi nauczyciel, gdzie zaś liczba uczniów wynosi więcej aniżeli 160 ma być powołany trzeci nauczyciel itd. Petycje nie podają pod tym względem dokładnych danych, przeto:

Komisja wnosi odstąpienie ich krajowej Radzie szkolnej do załatwienia.

Izba uchwala.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji dla spraw gospodarstwa krajowego w przedmiocie krajowych niższych szkół rolniczych.

Referent p. Struszkiewicz uwolniony od czytania sprawozdania przedkłada następujące wnioski:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z dnia 8. listopada 1887 l. 54721, z czynności, tyczących się krajowych niższych szkół rolniczych.

II. Sejm poleca ponownie Wydziałowi krajowemu, aby postarał się o jak najrychlejsze ułożenie i wydanie podręczników naukowych dla szkół rolniczych niższych.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby zakupił dla krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy do 15 morgów gruntu, i otwiera mu na ten cel kredyt do wysokości 1.200 zł.

IV. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia na grunt, który będzie zakupionym dla krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy, pożyczki hipotecznej do wysokości 1.200 zł., i użycia tej kwoty na pokrycie reszty ceny kupna tegoż gruntu.

V. Sejm uchwala 1000 zł. jako wydatek nadzwyczajny tytułem połowy kosztów budowy drogi, łączącej zakład krajowej szkoły niższej rolniczej w Jagielnicy, z gościńcem rządowym pod warunkiem, iż Rada powiatowa Czortkowska drugą połowę tych kosztów, z funduszów powiatowych pokryje.

W ogólnej dyskusji zabiera głos p. dr. A n t o n i e w i c z i podnosi sprawę wydawnictwa podręczników do nauki rolnictwa w niższych szkołach rolniczych. Wydział krajowy rozpisał konkurs na napisanie najlepszego podręcznika, równocześnie zaś nie czekając wyniku konkursu, nawiązał rokowania z rozmaitemi osobami fachowemi, polecając im wypracowanie takich podręczników. Mówca podnosi, że jedno z drugiem jest w sprzeczności.

P. hr. Władysław K o z i e b r o d z k i popiera w ogóle wnioski komisji kultury krajowej. Tak Wydział krajowy, jak komisja w swem sprawozdaniu, podnosząc potrzebę założenia jeszcze jednej niższej szkoły rolniczej, przedstawiają, że należałoby założyć ją w powiecie nowo-sądeckim. Mówca wykazuje, że powiat ten, leżący na granicy kraju, niezbyt zaludniony, mający mniej stosunkowo niż inne obszarów dworskich, dla których miałaby szkoła rolnicza kształcić pomocników do gospodarstwa nie kwalifikuje się do otrzymania takiej szkoły. Właściwszem byłoby założenie jej w powiecie jasielskim albo tarnowskim.

P. Jan hr. S t a d n i c k i występuje w ogóle przeciw coraz to bardziej wyraźniejszej w kraju tendencji rozszerzania niższych szkół rolniczych. Komisja utrzymuje, że przestrzeń gruntu, dodana do szkoły rolniczej, a mająca służyć jako warsztat, na którym uczniowie uczą się praktycznie gospodarstwa, powinna odpowiadać przeciętnej wielkości tego gospodarstwa, w którem uczniowie następnie znajdą zatrudnienie i umieszczenie. Gdyby Sejm z takiego założenia wyjść chciał, to musiałby dla Dublan uchwalić zakupno 1000 do 1800 morgów na „wzorówkę“, dla Czernichowa 300 do 400 i t. d. Przykupując ciągle pola dla szkół rolniczych, kraj stanie się w końcu właścicielem obszernych domen, na których gospodarstwo nie będzie nigdy czynnem, ale zawsze biernem — jak w ogóle we wszystkich szkołach rolniczych. Mówca, mając stosunki budżetu krajowego na względzie, zastrzega się jak najmocniej przeciw konsekwencjom postępowania, które zdaje się zalecać komisja i dla tego proponuje skreślenie trzeciego i czwartego ustępu wniosku komisji.

P. G n o i ń s k i Jan, jako kurator szkoły jagielnickiej popiera wnioski komisji. Wykazuje, że przykupno 15 morgów gruntu jest koniecznem z przeróżnych względów. Przedewszystkiem szkoła jagielnicka ma inne cele, aniżeli inne niższe szkoły rolnicze w kraju, jak horodeńska i kobiernicka. Te służą do wykształcenia pomocników gospodarskich dla majątków większych, szkoła jagielnicka zaś kształci głównie synów włościan i wychowuje ich jako takich, którzy sami kiedyś na własnym gruncie gospodarować mają. Dla nich urządzenie „wzorowego gospodarstwa“ przy szkole jest niezbędnem. Dalej nakazują to względy ekonomiczne. Zakupno paszy, grysu i t. d. na potrzeby inwentarza, znajdującego się przy szkole, w rezultacie przedstawia koszt daleko większy, aniżeli wydatek na zakupno gruntu, z któregoby ową paszę i inne produkta rolnicze otrzymać można. Mówca znający jak najdokładniej stosunki miejscowe zaleca wnioski komisji usilnie do przyjęcia.

P. dr. A n t o n i e w i c z podziela zapatrywania p. Jana hr. Stadnickiego, wychodząc z punktu widzenia, że należy się stosować do przysłowia niemieckiego: *„jeder strecke sich nach der Decke“*. Nadto występuje mówca przeciw punktowi 5 wniosków komisji, uważając, że nie potrzeba urządzać „po pańsku“ drogi dojazdowej z gościńca rządowego do zakładu szkolnego w Jagielnicy.

P. A b r a h a m o w i c z podnosi kwestję zasadniczą. Gospodarstwa włościańskie na Podolu mają przeciętnie 12 do 14 morgów gruntu, co najwyżej 16, a rzadkością są t. zw. grunta „parowe“, które nadawały dwory gospodarzom wyszczególniającym się pracowitością, w czasie, kiedy te grunta przez innych opuszczone były; (grunta parowe obejmują 32 morgów). Tymczasem szkoła jagielnicka posiada już 25 morgów gruntu; przez przykupno jeszcze 15, miałaby 40. Jeśliby na tych 40 morgach miało być prowadzone t. zw. „gospodarstwo wzorowe“ — to cel jego byłby zupełnie chybiony, albowiem największe gospodarstwa włościańskie na Podolu nie dosięgają takich rozmiarów, z drugiej strony zaś, gospodarstwa na wielkiej posiadłości są o wiele większe. Mówca sprzeciwia się na podstawie tego wywodu wnioskom komisji, podnosząc wreszcie, że skoro droga dojazdowa do zakładu posłużyła wybornie do sprowadzenia profesorów „z łóżkami i materacami“, to musi być w dobrym stanie, a przeto wydatek na nią jest zbyteczny.

Członek Wydziału krajowego p. dr. W e r e s z c z y ń s k i zbija wywody p. Abrahamowicza. Szczegółowe plany gospodarstwa wzorowego w Jagielnicy opracowane są przez kuratorję i dyrektora krajowej szkoły rolniczej w Dublanach p. Lubomęskiego. Wykazują one konieczną potrzebę przykupna jeszcze 15 morgów, albowiem nie cały obszar gruntu przy szkole może być użyty na „wzorówkę“, część jego musi służyć na produkcję potrzeb zakładu. Co do pozycji na budowę drogi, mówca nie obstaje przy niej zbyt uporczywie, wykazuje jednak, że nie chodzi tu o *„sich strecken nach der Decke“* — bo na 1000 guldenów stać jeszcze fundusz krajowy — ale o *„sich strecken“* po błocie....

G ł o s y: Bardzo dobrze. (Brawa.)

Po ponownem przemówieniu p. Gnoińskiego i sprawozdawcy izba przystąpiła do rozpraw szczegółowych nad wnioskiem komisji i uchwaliła punkt pierwszy i drugi bez dyskusji.

Przy punkcie trzecim zabrał głos p. Jan hr. S t a d n i c k i, zaznaczając, że z powodów poprzednio wyłuszczonych będzie głosował przeciw dalszym ustępom wniosków komisji.

P. ks. S i e c z y ń s k i przyłącza się do opozycji w imieniu klubu ruskiego, zdaniem którego niższe szkoły rolnicze nie kształcą przyszłych gospodarzy włościan, ale ekonomów i karbowych.

Po odparciu tego zarzutu przez sprawozdawcę, który wykazał, że w szkole jagielnickiej kształci się 28 chłopców, mających sperandę własnego gospodarstwa, Izba uchwala stanowczą większością punkta trzeci i czwarty wniosku komisji.

Przy punkcie 5. p. hr. M ę c i ń s k i uważa, że wydatek 2.000 zł. na budowę pół kilometra drogi jest zbyt wielki, nadto że dziwnem jest iż propozycję budowy tej drogi wnosi komisja niewłaściwa — i dla tego wnosi poprawkę, ażeby polecić Wydziałowi krajowemu zbadanie tej sprawy i zarządzenie co uzna za właściwe.

P. Jan P o p i e l wykazuje, że nie idzie tu o samę tylko budowę drogi, ale że trzeba właściwie grunt pod nią kupić i dla tego koszt jej tak wysoki.

P. dr. W e r e s z c z y ń s k i podnosi, że rzecz była już badaną. W przekonaniu, że wniosek p. Męcińskiego pozwala Wydziałowi krajowemu na zrobienie odpowiedniego wydatku, mówca zgadza się na ten wniosek.

P. G n o i ń s k i Jan przemawia za komisją.

P. K o r y t o w s k i ze stanowiska absolutnej oszczędności idzie jeszcze dalej aniżeli p. Męciński i wnosi przejście do porządku dziennego nad punktem 5 wniosku komisji.

Sprawozdawca p. S t r u s z k i e w i c z cofa wniosek komisji i przyjmuje poprawkę p. Męcińskiego.

Z tego powodu wywiązuje się ciekawa kwestja formalna co do głosowania.

P. K o r y t o w s k i obstaje przy tem, ażeby uchwalić porządek dzienny.

P. hr. St. B a d e n i utrzymuje, że skoro komisja cofnęła wniosek, do którego postawiono porządek dzienny—wniosek p. Korytowskiego nie ma racji bytu.

P. H a u s n e r jest zdania, że punkt 5 wniosku komisji istnieje w stylizacji p. Męcińskiego, którą komisja przyjęła.

P. hr. B a d e n i Stan. jeszcze raz podnosi, że p. Korytowski nie stawiał porządku dziennego do wniosku p. Męcińskiego, dla tego wniosek p. Korytowskiego nie może być poddany pod głosowanie.

P. H a u s n e r. A więc ja stawiam przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Męcińskiego.

P. K o r y t o w s k i: Stawiam przejście do porządku dziennego nad punktem 5 wniosku komisji w jakiejkolwiek formie.

Marszałek zarządza głosowanie. Porządek dzienny upada; Izba przyjmuje stanowczą większością wniosek p. Męcińskiego i uchwala wniosek komisji w trzeciem czytaniu.

Rezultat wyboru do komisji p r z e m y s ł o w e j ogłasza p. Romer.

Na 78 głosujących otrzymali Bobrzyński 67 głosów, Chrzanowski 68, hr. Dzieduszycki Tad. 68, ks. Sanguszko 68, Romanowicz 68, Weigel 68, Wierzbicki 68 Abrahamowicz 52, Golejewski 48. Ci więc zostali wybrani.

Z kolei wnosi p. dr. Z o l l sprawozdanie komisji prawniczej o petycji lwow. Tow. polit. w sprawie nadania głosu wirylnego każdoczesnemu rektorowi szkoły politechnicznej, następnie o petycji tego samego Towarzystwa w sprawie przyznania technikom prawa wyborczego z tytułu osobistej kwalifikacji, wreszcie o petycji gminy miasta Podgórza w sprawie nadania jej prawa odrębnego wyboru posła na Sejm krajowy w myśl § 2 ord. wyb. l. 158 p. 102.

Komisja wnosi: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby dokładnie zbadał potrzebę zmiany obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej i sprawozdanie w tym przedmiocie złożył na najbliższej sesji sejmowej.

Izba uchwala wniosek ten bez rozpraw.

Sprawozdawca p. dr. Z o l l przedstawia następnie imieniem komisji prawniczej wniosek następujący:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po dokładnem zbadaniu okoliczności podanych w petycji lwowskiego Towarzystwa politechnicznego o nadanie w drodze ustawodawczej organizacyjnego statutu szkole politechnicznej we Lwowie — przedłożył sprawozdanie o tej petycji na najbliższej sesji sejmowej.“

Zabiera głos p. R o m a n o w i c z, występuje przeciw motywom wniosku komisji i podnosi, że prawo uchwalenia statutu organizacyjnego dla politechniki lwowskiej należy do Sejmu. Mówca stawia wniosek, wzywający rząd, aby projekt statutu dla towarzystwa politechnicznego sejmowi na najbliższej sesji do ustawodawczego traktowania przedłożył.

Referent dr. Zoll zaznacza, że komisja nie mając w tej sprawie opinji samejże szkoły politechnicznej — bo sprawa poruszoną była tylko petycją towarzystwa politechnicznego — musiała zażądać tej opinji, i uczyniła to pośrednio w swoim wniosku.

Izba przystąpiła do głosowania. Za wnioskiem p. Romanowicza oświadczyło się 37 posłów, przeciw niemu 27.

Marszałek konstatuje, że wniosek p. Romanowicza otrzymał względną większość — ale z powodu, że Izba nie jest w komplecie, wniosek na razie upaść musi.

P. R o m a n o w i c z podnosi, że być może, iż niektórzy posłowie wstrzymali się od głosowania i Sejm jest w komplecie.

Sekretarze obliczają obecnych i konstatują komplet 76 posłów, zaczem Marszałek ogłasza, że wniosek p. Romanowicza, jakkolwiek nie otrzymał absolutnej większości, przeszedł większością 37 przeciw 27.

Z powodu szczupłego kompletu Marszałek zamyka posiedzenie o godz. 3 min. 17. zapowiadając następne na wtorek.

Dowiadujemy się, że z powodu pogrzebu śp. Henryka Janki, w którym zapewne wielu posłów zechce wziąć udział, p. Marszałek zawiadomił posłów iż posiedzenie następne odbędzie się dopiero we środę dnia 14 b. m. o godz. 11. zrana.

List do Redakcji.

Z Drohobyckiego 6 grudnia.

Kiedy Sz. Redakcja otworzyła szpalty swego cennego pisma rolnikom, aby wypowiedzieli swoje skargi na smutny stan tegorocznych zbiorów, posypały się listy z całego kraju, a z nich się okazało, że rok ten nietylko nie polepszył bytu rolników, ale przeciwnie zachwiał cały stan ziemiański. Owóż mniemaliśmy, że sprawa ta zostanie poruszona w Sejmie, a w każdym razie, że Sejm tegoroczny, jeżeli już nam żadnej ulgi nie przyniesie, to przynajmniej nie nałoży nowych ciężarów. Tymczasem wiadomości, jakie nadchodzą z Sejmu, projekta, jakie tam są poruszone, sprawozdania, z jakiemi prawdopodobnie przyjdą komisje, wszystko to każe przewidywać, że znowu nowe ciężary spadną na stan rolniczy, a inne stany, lubo mają mniej reprezentantów i nie są pod takim podatkowym uciskiem, przecież zdołają wyjść bez szwanku.

Kapitaliści, jakoteż wszyscy ludzie pobierający stałe dochody, nie doznają żadnych klęsk elementarnych w swym bycie, słota lub posucha nie umniejszą ich dochodu, ani go mróz nie zmrozi, ani grad nie wybije. Więc im łatwo dysponować groszem publicznym, wyciśniętym z ciężkiej pracy biednego rolnika, bo sami nie doświadczają żadnych klęsk nieprzewidzianych w swojem położeniu.

To też nic dziwnego, że tak ochoczo zgadzają się na nakładanie nowych ciężarów na stan rolniczy, nie bacząc na to, że stan ten jest podstawą bytu całego kraju i że ubóstwo rolników pociąga za sobą nędzę we wszystkich profesjach i zawodach. Ale nasi reprezentanci powinni raz przecie zrzucić z siebie fałszywy wstyd i wystąpić jawnie z obroną naszego stanu. Jeżeli jest mowa o ofiarności na potrzeby kraju, to niechże w tej ofiarności biorą wszyscy udział, a nie tylko i zawsze jedni rolnicy.

Zresztą i o tych potrzebach kraju dałoby się dużo powiedzieć. Są petycje w budżecie krajowym które powtarzają się z roku na rok chyba tylko dla tego, że ludzie się oswoili z niemi i nikomu nie przyjdzie na myśl przeciw nim zaprotestować. Weźmy n. p. te 12.000 zł., które Sejm uchwala na operę we Lwowie. Ze bogate kraje łożą na operę, to czyż zatem idzie, aby i biedne robiły to samo? Przytem w sprawozdaniach komisji artystycznej czytamy co roku, że opera była zła; z recenzyj w dziennikach dowiadujemy się, że śpiewacy są cudzoziemcami, zrazu Włochami, teraz żydami; jako stała piosnka powtarza się ta sama historja co roku, że Dyrekcja Teatru posprowadza śpiewaków, którzy albo mają głos, ale śpiewać nie umieją; albo umieją śpiewać ale głosu nie mają, bo go dawno wyśpiewali. I mimo to Sejm z lekkiem sercem uchwala co roku te 12.000, które ściąga z całego kraju, aby napełnić kieszeń Dyrekcji Teatru i garstki cudzoziemskich śpiewaków. Przecież raz wypada-

łoby temu koniec położyć. A niech mi nikt nie mówi o potrzebie estetycznego kształcenia ludności. Bo naprzód sześciomiljonową ludność Galicji ani to grzeje ani ziębi, że kilkuset melomanów lwowskich może się delektować lichą operą i kształcić się estetycznie; powtóre i oni się nie delektują i nie kształcą, bo wcale nawet na operę nie chodzą. Wszak rzeczą jest znaną, a dzienniki to stale konstatują, że na przedstawieniach opery teatr jest pusty.

Takich i tym podobnych pozycyj (że tu wspomnę tylko wszystkie stypendja artystyczne) jest mnóstwo w naszym budżecie i żeby komisja budżetowa zechciała choć raz przeczyścić dobrze budżet, toby niezawodnie oszczędziła ze 100.000, które można byłoby obrócić na cele produktywne, przynoszące pożytek nie szczupłemu gronu jednostek, ale całemu krajowi.

Budżet szkolny rośnie strasznie. Już dzisiaj wynosi pół miljona, a jeżeli będzie tak jak w ostatnich latach przybywało co roku 150 nowych szkół, to za lat kilka dojdzie ten budżet do 700 lub 800 tysięcy. W przewidywaniu tego i chcąc odwlec tę chwilę, kiedy z powodu rosnących wydatków na szkoły wypadnie o 2 lub 3 centy podwyższyć dodatki krajowe, postanowiono zepchnąć już z góry część ciężaru utrzymywania szkół na rolników. A stawiając ten projekt, nie zadano sobie nawet pytania, czy rolnik jest w stanie więcej ciężarów udźwignąć? Idąc tak dalej, dojdziemy rychło do tego, że wszystkie dobra przejdą w ręce żydowskie. Ale co będzie wtedy z krajem, gdy w każdym dworze zasiądzie żyd? Co będzie nawet z tą osławioną oświatą, gdy ten żyd siedzący we dworze postara się o to, żeby jego małamed otrzymał posadę nauczyciela w szkole ludowej? A że żydzi to zrobią, to więcej niż pewne.

F.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 grudnia.

JE. Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski wyjedzie jutro wraz z licznem gronem posłów sejmowych na pogrzeb ś. p. Henryka Janki. Dzisiaj wysłał p. Marszałek do p. prezesa Rady powiatowej w Rudkach telegram następujący:

„Rudki. Prezes Rady powiatowej Rayski.

Jutrzejsze posiedzenie sejmowe odłożone, przybędę na pogrzeb wraz z sekretarzem sejmowym hr. Stanisławem Badenim.

Tarnowski w. r.

Posłowie z p. Marszałkiem na czele wyjadą na pogrzeb osobnym pociągiem, który odejdzie z dworca kolei Karola Ludwika jutro przed godziną 8 z rana.

JEksc. p. Minister Dunajewski wyjechał wczoraj z Wiednia i — jeżeli nie dziś wieczór, to najdalej jutro — przybędzie do Lwowa. Być bowiem może, iż na 24 godzin zatrzyma się w Krakowie.

Godność szambelanów otrzymali pp. hr. Stanisław i Jarosław Wiśniewscy.

Do Izby handlowo przemysłowej odbędą się wkrótce wybory uzupełniające 17 członków, z tych 9 do sekcji handlowej, 8 do sekcji przemysłowej.

Posłów sejmowych pp. Remańczuka i Lewickiego jakoteż inżyniera Nahirnego ze stronnictwa ruskich narodowców nie przyjął Wydział „Narodnego domu“ na członków towarzystwa, motywując odmowę tem, że Wydział nie ma do tych panów „dowirja“ (zaufania). Dodać musimy dla wyjaśnienia i to, że członkowie towarzystwa „Narodnego domu“ należą bez wyjątku do gorących wielbicieli Rosji i że Wydział, chcąc zachować czystość uczuć, baczy pilnie, aby ludzie odmiennych zapatrywań politycznych do towarzystwa nie weszli.

W tej intencji usunięto przy ostatnich wyborach dwóch umiarkowanych Rusinów, którzy zasiadając w nim od kilku lat, odważali się niekiedy krzyżować akcję moskalofilską innych swoich kolegów.

Ofiara. Panie L. i E. Kunaszowskie z Szydłowca nadesłały do naszej redakcji 10 złr., przeznaczając je dla Weteranów Wojska Polskiego z r. 1831. Kwotę tę odesłaliśmy dzisiaj do rąk p. Goldmana, skarbnika Komitetu.

Zaapelować musimy do ofiarności publicznej. Polecono nam bardzo ubogą rodzinę byłego nauczyciela szkół ludowych. Żyje ona w nędzy strasznej, w nędznem jej pomieszkaniu nic już nie ma, bo wszystko jest już sprzedane lub zastawione. A tu zima i głód. Poczyniliśmy kroki, aby się wystarać o jakąś posadę dla tego człowieka, bo on jeden jeszcze jest zdolny do pracy. Inni członkowie rodziny są zupełnie do niej niezdolni. Staruszka matka, 80-letnia niemal, nie może się prawie dźwignąć z łóżka; żona także osłabiona i jak szkielet wyglądająca, nie może odejść od dzieci drobnych. Pozycja tych ludzi jest w samej rzeczy okropną. Zanim więc wyszukamy jaki dla nich zarobek, należy im dać pomoc doraźną. O nią też udajemy się do serc litościwych.

† Henryk Janko, żołnierz z 1831 r. poseł na Sejm kromieryski i na Sejm krajowy, b. prezes rady powiatowej rudeckiej, umarł onegdaj w dobrach swych Hoszanach, w powiecie rudeckim. Był to jeden z bardzo zacnych ludzi, szlachetnych i prawych, dobroczynnych niezmiernie. W samborskiem krąży tysiące opowieści, nieraz robiących wrażenie legendy, a przecież zupełnie prawdziwych, o anielskiej dobroci jego serca i gotowości, z jaką spieszył zawsze z pomocą bliźniemu. A bliźnim był dla niego każdy, kto tylko potrzebował pomocy ludzkiej. Bywały fakta takie, że naprzykład dowiedział się p. Janko, iż ktoś ubogi zachorował. Jechał wnet do miasteczka, zabierał lekarza i lekarstwa i pędził do chorego, nie pytając, czy to pogoda, czy słota, czy dzień, byle usłużyć, byle pomódz, byle łzę niedoli otrzeć. Każdy pogorzelec z okolicy spieszył do niego o pomoc, a on jej nigdy nikomu nie odmówił. Każdy nieszczęśliwy znajdował drzwi jego domu zawsze otwarte. To też lud tameczny otaczał go czcią i miłością, a pogrzeb, który na jutro jest naznaczony, będzie niezawodnie wielką manifestacją dla całej okolicy.

W życiu politycznem, w którem brał czynny udział, miał zawsze na oku tylko sprawę publiczną. Osobistemi motywami, chęcią wysunięcia siebie naprzód, nigdy się nie kierował. Owszem wolał zostać w tyle, usunąć się na ostatni plan, byle sprawa korzystała, byle to spełniło się, co uważał za pożyteczne dla kraju. To też w Sejmie, którego był seniorem, szanowany był i otaczany jednakową czcią przez wszystkie stronnictwa. Bo można się było z nim nie zgadzać w zdaniu, można było mu zarzucić, że za idealnie ocenia ludzi i stosunki, że za wysoko mierzy ich według skali swego własnego pięknego serca, ale nie można nigdy było przypuszczać, że nim kieruje jakie inne, a nie patrjotyczne uczucie. Gdyby on kodyfikował jaką ustawę, to pewnem jest, że źli ludzie znaleźliby w niej tysiące furtek do jej obejścia; ale również jest pewnem, że gdyby tylko tacy ludzie, jak śp. Janko, żyli na ziemi, to praca kodyfikacyjna byłaby zupełnie zbyteczną.

Nowoczesny liberalizm w pierwszych latach swojego istnienia był może najidealniejszą teorją polityczną, jaka kiedykolwiek w dziejach powstała i w ramy doktryny została ujęta. Śp. Janko uszczknął jej pierwsze wiosenne kwiaty i pokochał je całą siłą swej szlachetnej duszy. Odtąd liberalizm wydał owoce, a te owoce rychło gnić poczęły. My, którzyśmy już później przyszli, zobaczyliśmy już te owoce i produkta ich gnicia, ale śp. Janko widział jeszcze ciągle przed oczami swej duszy owe piękne kwiaty i kochał je stale z niezachwianą wiarą, że przecież z liberalnej teorji spłynie kiedyś zbawienie dla ludzkości. Był to więc liberał z pocztu tych pierwszych rycerzy liberalnej teorji, którzy dla niej wywalczyli uznanie w świecie; z jej epigonami, z tymi dzisiejszymi liberałami, których krocie widzimy we wszystkich parlamentach, w żydowskiej prasie i w zepsutej literaturze, nie miał on nigdy i nic wspólnego.

Miał się on do nich chyba w tym stosunku, w jakim lico ma się do nica. To też na jego grobie zapłaczą ludzie wszystkich stronnictw politycznych, bo, oddając mu ostatnią posługę, powiedzą sobie, że z nim kraj traci jednego z najbardziej zacnych i prawych swych obywateli, jednego z tych ludzi, bez których doprawdy byłoby jeszcze gorzej na świecie.

Nekrologja. Roman Łyszkowski doktór medycyny zmarł w tych dniach w Korsyce, przeżywszy lat 62. Był rodem z Gołubia.

Jan Urbański obywatel miasta Lwowa i majster szewski zmarł onegdaj we Lwowie w 45 roku życia.

Eleonora z Jaksów 1 voto Montemerli, 2 voto Szymonowiczowa zmarła w 56-tym roku życia we Lwowie.

O. Mikołaj Klimek, definitor OO. Franciszkanów zmarł onegdaj we Lwowie w 73 roku życia.

Świętosława Schönthaler obywatelka miasta Lwowa zmarła onegdaj we Lwowie przeżywszy lat 74.

W rzeszowskiej radzie miejskiej powstały pewne nieporozumienia z powodu tego, że zwierzchność gminna przy sposobności poświęcenia nowego budynku szpitalnego, wydała ucztę na przyjęcie reprezentantów Wydziału Krajowego i koszt tej uczty (299 zł.) wstawiła do wydatków miasta. Burmistrz Rzeszowa, dr. Zbyszewski, oburzony temi niesnaskami, zwrócił natychmiast te 299 zł. z własnej kieszeni kasie miejskiej i złożył swą godność. — W obec tego Rada uchwaliła dr. Zbyszewskiemu najzupełniejsze wotum zaufania i uprosiła go aby pozostał na urzędzie.

Pan Jan Schmid, c. k. radzca sądu krajowego wyższego przy rzeszowskim sądzie obwodowym, obchodził dnia 29 listopada jubileusz swej 50 letniej służby w zawodzie sędziowskim. Gremium urzędników sądu obwodowego złożyło szanownemu jubilatowi serdeczne życzenia, przez usta pana prezydenta Lubaszka, który także w swojem imieniu, w gorących słowach wyraził mu uznanie za gorliwą i niezmordowaną pracę. W dniu tym złożyli mu również życzenia panowie adwokaci, notarjusze, tudzież assesorowie handlowi przy sądzie tutejszym. „Szczere to — pisze *Kurjer rzeszowski*, z którego tę wiadomość czerpiemy — i zasłużone uznanie półwiekowej sumiennej i pożytecznej pracy p. Schmida, którego od lat kilkudziesięciu znamy w Rzeszowie jako człowieka idealnie prawego charakteru, sprawiedliwego sędziego, pełniącego obowiązki swe z całą sumiennością i poświęceniem!“

Z Niżankowic nam donoszą, że tam temi dniami otwartą została apteka.

Trzy lata — pisze nasz korespondent — starała się o to zwierzchność gminna, aż wreszcie dopięła celu. Apteka ta, będąca własnością p. Włodzimirskiego, może tak pod względem zewnętrznego urządzenia jakoteż bogactwa w środki farmaceutyczne, iść o lepsze z najlepszemi w kraju. To też radzca sanitarny i fizyk powiatowy dr. Cassina, który był osobiście na uroczystości otwarcia, szczere jej właścicielowi oddawał pochwały. — Gminie naszej potrzeba teraz koniecznie, aby pozyskała sobie stałego lekarza. Sprawa ta poruszona już była na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej, ale niektórzy członkowie, powodując się oszczędnością, przemawiali za tem, że bez lekarza możemy się obejść. Mnie się zdaje, że oszczędność na polu zdrowia, na tym najdroższym kapitale, jest nader zgubną i mści się strasznie na ludziach.

To też żywię niepłonną nadzieję, że oponenci, zbadawszy rzecz lepiej, sami ustąpią i miasto uchwali stałą dla lekarza miejskiego pensję, a wtedy może nam się uda którego z uczni Eskulapa do naszego miasta sprowadzić.

Z Łańcuta donoszą:

Oficerowie stojącego w Łańcucie trzeciego pułku ułanów odbyli niedawno w okolicy Rakszawy już drugi tej jesieni t. zw. *Schnitzeljagd* tj. polowanie ze skrawkami. Znaczniejsza część uczestników tej zabawy wystąpiła w odpowiednich strojach *(dress)*, tj. w cylindrach i czerwonych frakach. — Jeźdźcy dzielnie brali liczne przeszkody i wszyscy prawie równocześnie do *hallali* przybyli.

Zabawa odbyła się przy sprzyjającej pogodzie, a że przejazd całego towarzystwa ulicami poruszył nasze ciche miasteczko, o tem zdaje się wspominać nie trzeba.

Z powiatu mościskiego nam piszą:

Temi dniami we wsi Sanniki zamordowano arendarza propinacji w Sannikach i Mistyczach Judę Fiedlera, w czasie kiedy szedł nocą z jednej wsi do drugiej. — Podejrzanych o to morderstwo już uwięziono, a są nimi żydzi, którzy przedtem propinację w tych dobrach trzymali. — Żydzi okoliczni są bardzo oburzeni tem, że żydzi żyda zabili. W istocie zuchwalstwo żydowskie nie ma granic, kiedy aż do takich środków posuwa się, ażeby nie dopuścić do konkurencji o propinację.

Sprostowanie. W sprawozdaniu z sobotniego posiedzenia Sejmu, podanem w numerze poprzednim *Przeglądu* zaszła omyłka drukarska. Wniosek pana Bobczyńskiego w przedmiocie gorących napojów przypisano p. Bobrzyńskiemu. Sprostować też winniśmy, że interpelację w sprawie święcenia świąt ruskich wniósł p. Antoniewicz a nie ks. Sieczyński. P. ks. Sieczyński odczytał ją tylko jako sekretarz.

Wykrycie zbrodniarza. Z przeprowadzonego dochodzenia policyjnego okazuje się, że sprawcą zamachu na Jana Szczepańskiego na ulicy Leona Sapiehy jest aresztowany przed kilkoma dniami Jan Kołodziej recte Skolarda 63letni wyrobnik rodem ze Lwowa. Rysopis i ubranie Kołodzieja zgadza się w zupełności z opisem podanym przez Szczepańskiego zaraz po zamachu, a chociaż zbrodniarz nie chce się przyznać do winy, nie ulega już jednak żadnej wątpliwości, że to on właśnie pchnął Szczepańskiego sztyletem. Dalsze śledztwo prowadzi energicznie komisarz policji p. Krzepiński.

Leon Jasiewicz. W swoim czasie donosiliśmy o uwięzieniu nihilisty Jasiewicza w Wiedniu i o wydanie go sądowi rosyjskiemu. Jasiewicz został bezzwłocznie osadzony w kazamatach twierdzy Petro Pawłowskiej, jako podejrzany o wybitny współudział w zamachu marcowym na cara Aleksandra IIgo. Za uwięzionym małżonkiem pospieszyła jego żona, z domu Borodojewska, chcąc wybłagać u cara wolność dla chorego męża, gdyż Jasiewicz jest obecnie ciężko chory na piersi. Zaledwie jednak jawiła się na ziemi rosyjskiej została natychmiast schwytana i wraz z mężem w Petro-Pawłowskiej twierdzy osadzona. Rząd zarzuca uwięzionej, która pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny i posiada rozległe dobra w gubernji Ekatyrynosławskiej, iż w r. 1884 po marcowym zamachu udzielała schronienia zbiegłym z Petersburga spiskowcom, a nadto sama brała żywy udział w knowaniach nihilistycznych i ostatecznie wyjechała za swym narzeczonym Jasiewiczem zagranicę, gdzie go poślubiła.

Jasiewicz leży obecnie w szpitalu, a życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Barbara Jasiewiczowa liczyła się do poufnych przyjaciół zmarłego rosyjskiego poety Turgieniewa, od którego otrzymała kosztowny upominek z własnoręczną dedykacją zmarłego poety.

Spadek miljonowy. Przed kilkoma dniami otworzono testament po zmarłym ś. p. Hilarym Janeckim w Warszawie. Domniemani spadkobiercy, w liczbie 4 osób, wydali okrzyk zdumienia, gdy usłyszeli pierwsze wyrazy testamentu, brzmiące:

„Zostawiam miljonowy majątek, którym rozporządzam, jak następuje...“

Dalej następowały legaty i darowizny dla wielu osób od 10.000 do 100.000.

Dopiero w końcu testamentu okazało się, że owe olbrzymie sumy odnoszą się do... groszy.

Testator zostawił tylko 5000 rs. i, kreśląc ostatnią wolę, zabawił się w mistyfikatora.

Pensja dymisjonowanego prezydenta Republiki francuskiej wynosi według uchwały z roku 1872 80.000 franków rocznie.

P. Grévy jednak ze względu, że po dwakroć był wybierany prezydentem żąda znacznie wyższej gaży i sprawa ta będzie niebawem rozstrzyganą w Izbie i senacie. Dzienniki brukowe będą miały znowu świeży pokarm dla chciwego wrażeń awantur motłochu paryskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Echa** *muzycznego, teatraln. i artystycznego* wyszedł z druku nr. 218 i zawiera: Od redakcji. — Dwaj Prometeusze, przez Kaźmierza Kaszewskiego. — Stanisławowi Moniuszce (wiersz) W. Karolego. — Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) I (z portretem. — Przy kominku, nowela przez Ostoję (dalszy ciąg). — Przegląd literacki II, przez St. M. Rzętkowskiego. — Nowy teatr, przez Marję Friemanową. — Galerja sylwetek teatralnych. (XXXVIII Mieczysław Frenkiel, przez Puka.) — „La Tosca“ Wiktoryna Sardou, przez Rysińskiego. — Dwa romanse, przez Witolda Janickiego. — Ze świata tonów. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaitości, nekrologja, korespondencje od redakcji, repertoar teatrów warszawskich.) — Feljeton: Monolog bez tytułu, przez A. J. Sęka.

Rozmaitości.

— **Generacja artystyczna** z 1830 r. we **Francji**. Znany publicysta francuski A. Wolff, wydał w Paryżu pod tytułem: „Stolica sztuki“ (La capitale de l'Art) całą serję studjów biograficznych i krytycznych o większej części malarzy francuskich, którzy się odznaczyli od pół wieku w historji sztuki. Są między nimi: Corot, Millet, Juljusz Dupré, Teodor Rousseau, Daubigny, Conture, Manet i t. d. Na czele dzieła zamieścił autor Géricault'a, którego genjusz, jak mówi, zaznacza początek przewrotu, jaki się dokonał na początku tego wieku w sztuce francuskiej. Wszyscy wielcy artyści, którzy ukazali się po Géricault'cie, malarze historyczni, czy pejzażyści, jemu zawdzięczają większą część swego talentu i sławy, bo jego to przykład zachęcił młodych ludzi do dążenia w przeciwnym niż dotąd kierunku i pouczył lekceważyć dotychczasowe uprzedzenia. Wpływ Géricault'a daje się widzieć najwybitniej na Eugenjuszu Delacroix; pomiędzy nim a Géricaultem pokrewieństwo jest widoczne. Zresztą Wolff uważa Géricault'a nietylko za najwyższy wyraz sztuki francuskiej w tem stuleciu, ale nadto za największego z artystów jacy istnieli. Kto wie jak wysoko byłby doszedł, gdyby nie śmierć, która go w kwiecie wieku, w trzydziestym czwartym roku, wyrwała z pośród żyjących. Zmarł, jak wiadomo, skutkiem spadnięcia z konia. Po jego śmierci imię jego i dzieła stały się sztandarem tej generacji artystów, którą nazywają pokoleniem z 1830 r. i która pozostanie wieczną sławą szkoły francuskiej. Wszyscy malarze z tej generacji początki mieli nadzwyczaj trudne. Niejeden z nich musiał rozwinąć prawie nadludzką energję, by zwalczyć przesądy, zanim praca jego uznaną została przez publiczność i krytykę. Nędza, którą znosił prawie do ostatka dni swoich malarz krajobrazów Jan Franciszek Millet, legendową się stała. Nieraz się zdarzyło, że wielki ten artysta, którego płótna później miały dojść do wielkiej wartości, nie posiadał kawałka chleba dla siebie i swoich. Wolff opowiada, że pewnego wieczora jesiennego, Millet wrócił zrozpaczony do swego ubogiego mieszkania w Barbizon. Dzieci drżały od zimna i głodu matka płakała patrząc na nie... Ani kawałka chleba w domu i żadnego sposobu zarobku! Nagle słychać kroki czyjej na twardej od mrozu ziemi i głos jakiś woła: „światła!“

Ukazał się wybawca; był to malarz Diaz, wracający z Paryża, gdzie sprzedał za olbrzymią sumę sześćdziesięciu franków trzy rysunki Milleta. Ileż by warte były teraz te rysunki? Millet walczył do końca życia z nędzą i zmarł w sześćdziesiątym roku nie doczekawszy się pogodniejszej chwili! Uznano go dopiero po śmierci, gdy już nie mógł się cieszyć swoim tryumfem, cały świat korzył się przed pysznemi płótnami: „Angelus“, „Les glaneuses L'homme à la boue“ i t. d., które kupowano na wagę złota. Taki sam los był wszystkich prawie kolegów Milleta: Rousseau, Diaz, Delacroix, Juljusz Dupré, Barye i t. d. wszyscy musieli walczyć z niepokromioną energją przez długie lata, zanim zwyciężyli; wszyscy z małym wyjątkiem zostawali w nędzy. Jednak była to generacja dobrze usposobiona do walki. „Nie mieliśmy nigdy pieniędzy, mówił Teodor Rousseau, wspominając o swojej i swoich kolegów młodości, ale nie mówiliśmy nigdy o pieniądzach, bo one żadnej nie odgrywały roli w naszych ambitnych marzeniach.“ Co jeszcze, oprócz tej bezinteresowności charakteryzuje generację artystyczną z 1830 r., to uczucie braterstwa wiążące tych ludzi, z których każdy miał zająć tak wybitne stanowisko w tegoczesnej szkole francuskiej. Uczucie to łatwo się tłómaczy. Wszyscy byli nowatorami, rewolucjonistami w sztuce i wszyscy musieli wybijać się z przesądów, walczyć przeciw upornemu nawyknieniu. Byli zmuszeni zrobić wyłom w starej fortecy i naturalnie łokciami sobie dopomagali, by wejść na górę. Dowódzcą walczących był bez zaprzeczenia Eugenjusz Delacroix i wszyscy uznali go za najpotężniejszy talent i wyznawali dla niego uwielbienie bez granic. Delacroix był prawdziwym chorążym tych nowych zastępów. On jeden wraz z Borot'em miał tę wyższość nad innymi, że nie potrzebował zarabiać pędzlem na życie. Posiadał piętnaście tysięcy franków dochodu, co mu ułatwiało drogę i pozwalało nie oglądać się na nic, iść bez wahania i bez ustępstwa. W dziele Wolfa znaleść mogą czytelnicy wiele zajmujących szczegółów z życia tych i innych jeszcze artystów i wiele cennych uwag o rozwoju sztuki francuskiej w bieżącem stuleciu.

— **Skrzydlata szachrajka.** Jeden z profesorów, zatem osoba wiarogodna, opowiada w warszawskim *Kurjerze codziennym* następujące zdarzenie, dowodzące inteligencji zwierzęcej.

Siostra owego profesora, zamieszkała przy ulicy Żórawiej, od lat kilku karmi wrony, przylatujące na dziedziniec domu w którym mieszka. Ptaki te dobrze ją znają i corocznie w krytycznej dla nich porze roku, zjawiają się stale na stanowisku. W roku zeszłym, wśród rzeszy wron, znalazła się biedna kaleka o jednej nodze. Kalectwo jej wzruszyło karmicielkę i zaczęła się też biednym ptakiem więcej zajmować, odpędzając zdrowe wrony i przedewszystkiem sypiąc pożywienie kalece.

W roku bieżącym, zaczęły się ptaki znowu gromadzić przed oknami swej karmicielki i w liczbie ich znowu zjawiła się owa kulawa wrona, która doświadczać też jak zwykle zaczęła większej niż inne przychylności.

Pewnego dnia wśród stada wron zjawia się i druga kulawa. Zastanowiło to ich dobrodziejkę, ale obie nakarmiła przed innemi. Kiedy jednak ptaki odlatywały, karmicielka zauważyła, iż ze strony nowej kaleki, kalectwo było tylko wybiegiem, albowiem gdy pofrunęła, obie na raz ukazały się nogi.

I dziwić się tu ludziom, że się chwytają podobnych wybiegów...

— **Do historji sałaty.** Przyprawianie sałaty należy do najbardziej tajemniczych problematów gastronomicznych, potrzeba bowiem do tego czterech zupełnie różnych rzeczy: oliwy, octu, soli i odpowiedniego wymięszania. Rousseau twierdzi jednak, że dla nadania sałacie wytwornego smaku, nie ma nic lepszego nad to, gdy przyprawiają ją delikatne rączki dziewczęcia liczącego lat 15 do 18. Jakkolwiek jednak ma się ta rzecz, sałata od czasów bardzo dawnych należy do potraw najwytworniejszych i przez cały świat ulubionych tak dalece, że nawet najwyżsi reprezentanci potęg duchownych i świeckich, poeci i królowie nie wzdragali się przyprawiać tego przysmaku własnoręcznie. I tak np. Festmann w życiorysie Fryderyka Wilhelma I., króla pruskiego, pisze: „Na obiadach oficerskich w Poczdamie Jego Królewska Mość sprawia sobie tę przyjemność, że sam przyrządza salaterkę sałaty, a dzieje się to w sposób taki, że sałatę tę można jeść mając chyba wilczy apetyt. Jej Królewska Mość bowiem myje ręce swoje trzy, a może nawet cztery razy i również tak często obciera je trzema albo czterema serwetkami.“ Molza, poeta włoski, napisał nawet długi utwór poetyczny o sałacie, w którym opowiada, że Adam wynalazł ją w raju i twierdzi, że wobec sałaty nikną nawet wawrzyn i mirt; „sałata — śpiewa Monza — godną jest opiewania przez wszystkich; szczęśliwym jest ten, kto się do niej zwraca, błogosławionym ten, kto w niej całą nadzieję pokłada.“ Już Ksenofon, sławny wódz i historyk grecki opowiada, że przyjemnie jest jeść sałatę (Atheneus ks. 2, roz. 14), a Aristoxenos był takim zwolennikiem onej, że co wieczór polewał ją winem i mlekiem, a następnego dnia opowiadał, że ziema obdarzyła go zielonem ciastkiem. Że Grecy oblegający Troję sałacie zawdzięczali to, iż nie dotknęła ich zaraza, która w mieście dużo ofiar zabrała, jest rzeczą tak niezawodną, jak dziwną była mądrość Palamedesa, który wzdragał się jeść mięso i wszystkim Grekom zalecał zioła i sałatę. Wyborna sałata Papieża Sykstusa weszła we Włoszech w przysłowie. A było to tak: Kiedy Papież był jeszcze nieznanym światu zakonnikiem, bratem Feliksem, żył w przyjaźni z pewnym ubogim adwokatem, którego później stracił z oczu. Z biegiem lat adwokat popadł w nędzę i zachorował. Wówczas to udał się z prośbą o pomoc do lekarza przybocznego Papieża, który też Ojcu św. przypomniał dawnego przyjaciela. W kilka dni później rzekł Papież lekarzowi, iż posłał adwokatowi sałatę, która go niezawodnie wyleczy. Środek ten wydał się lekarzowi bardzo wątpliwym, a w każdym razie — nowym. Udał się zatem do chorego, a ujrzawszy go zupełnie zdrowym, spytał, jakie zielę tak prędko mu pomogło. „Wyborne“ odparł adwokat, „oto jest! W całej botanice nie ma cudowniejszego ziela!“ To powiedziawszy, postawił na stole koszyk, który zawierał zwykłe zioła, podczas gdy właściwe ziele lecznicze leżało na dnie kosza. Była to sakiewka, wyładowana cekinami. Od tego czasu, o tym, który potrzebuje pomocy pieniężnej, mówią we Włoszech: „Brak mu sałaty Sykstusa V.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 grudnia.

(Z.) Targ dzisiejszy był niejako dalszym ciągiem wczorajszego i przedwczorajszego, bo usposobienie ogólne pozostało to samo co w dwóch dniach poprzednich, mdłe i niespokojne. Dziwnem musi się to wydać tembardziej, że dla podtrzymania tego słabego nastroju nie przybył żaden nowy motyw a jedyna wiadomość mogąca mieć pewne znaczenie polityczne t. j. uspakajający wywód *Pester Lloyda* powinien był raczej wprost przeciwny wywrzeć skutek na humor i zachowanie sfer spekulacyjnych. Tem większą też było to niespodzianką — ale naturalnie niemiłą — gdy renty a szczególnie majowa i węgierska papierowa silnemi skokami poczęły się obniżać pociągając naturalnie za sobą cały szereg innych walorów. O powodzie tego ruchu dwie kursowały wersje; jedna, że to kantory wekslowe wykonują w ten sposób zlecenia swojej klienteli prywatnej; druga że pewna poważna instytucja bankowa otrzymała zlecenie obszernej wyprzedaży swoich zapasów. Ta druga wersja znalazła silniejszą wiarę ale zarazem mocno zaniepokoiła spekulację tembardziej, że nie było widać zgoła żadnej kontrpartji, którąby zbyt silnej redukcji położyła tamę.

Giełdy zagraniczne były zupełnie innego usposobienia niż tutejsze: na berlińskiej za przykładem wiedeńskiej przeważała reakcja w Paryżu zaś repriza zadziwiające przybrała rozmiary. Stąd też pochodzi, że papiery o charakterze więcej międzynarodowym jak kredyty, tembardziej i staatsbany, stosunkowo dobrze się trzymały, podczas gdy wszystkie inne, znaczenia czysto lokalnego, wskutek panującego nastroju musiały uledz depresji.

Szczegóły przedstawiają się następująco:

Kredyty 276, węg. 282 anglobanki 108, bankvereiny 89, laenderbanki 220, uniony 202, czerniow. 214, renta maj. 80, srebrna 82, złota au. 11, papiery 5% 95, złota węg. 98 80, papierowa 84·50, ruble 1·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 11 grudnia. Ferry powrócił już prawie zupełnie do zdrowia. Według doniesień dzienników sprawca zamachu z powodu nędzy materjalnej uległ zboczeniu umysłowemu i w tym stanie dopuścił się zbrodni.

Falierès złożył powierzony mu przez prezydenta rzeczypospolitej mandat utworzenia gabinetu, a to z powodu iż nie zdołał z frakcjami republikańskiemi dojść do porozumienia.

Sofja 11 grudnia. Obawa o rozdwojenie w partji rządowej usunięta już jest zupełnie, bo Manton pojednał się z Stambułowem.

Hamburg 11 grudnia. Według wiarygodnych doniesień popadł kanclerz wczoraj w niedyspozycję, która wprawdzie niebawem została usunięta, wskutek której jednak za poradą lekarzy musi kanclerz wstrzymać się od wszelkiej pracy i zachować jak największy spokój.

Konstantynopol 11 grudnia. Wielki wezyr aprobował układ z Bułgarją w sprawie trybutu należnego od Wschodniej Rumelji.

San Remo 11 grudnia. Następca tronu niemieckiego ma się znacznie lepiej, wygląda bardzo dobrze i głos jego stał się o wiele donioślejszy. Przybył tutaj także przewódzca centrum poseł Windthorst.

Z zbożowych targów

12 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20 6 70	6 10 –6.60	6 ––6 50	6.35 –7.–
Zyto	4 35 4 80	4.20 –4 65	4 05 –4 55	4.50 –5.–
Jęczmień	4 ––5.50	3 75 –6 50	3 50 –6.–	4. ––6.50
Owies	3 90 –4 40	3 70 4.30	3 60 – 4.–	4 – –4 50
Groch	.– 5.–	4 8 –	4.– 8.–	4 75 8 50
Wyka	4 – 4 6	3.85 –4·50	3.75 -4.35	4.10 –4 80
Rzepak	9.75 10.70	9.50 10.50	9.– 10 50	10.–10 70
Lnianka	.– .–	.– .–	–.–.–	.– –
Konic czer.	30.–– 45	28.– 45–	27.–40	34.–46.–
Konic. biała.	–––	30.–48.–	37.–50 –	40 –55–
Konic. szwed	–––	– ––	– – –	–– .–.–

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 45 nominalnie.

Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr proc. Lwów loco 23 — do 24.50 **Wiedeń 12 grudnia.** Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 25 75 – do —·—. **Berlin 12 grudnia.** Pszenica 159 – do 168 — Żyto 119 — do 126·— Okowita 96 — do 100 —. **Peszt 12 grudnia.** Pszenica 7.35 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24·75 do —.–.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 12 grudnia. Godzina 10 minut 5[illegible]

Renta wspólna papierowa 79 1[illegible] Renta wspólna srebrna 81 95 Renta 4% złota 110.70. Renta 5% papierowa 94.20. Akcje banku austro-węgierskiego 874. – Akcje austrjackie kredytowe 275.25. Funty szterlingi 126.3[illegible]. Napoleondory 09 99½. Marki niemieckie 61.92½

Lwów. Z Izby handlowej, 12 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2[illegible]1 —	205 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	212 —	216 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 25	100 25
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 90	101 90
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 --	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 --
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	46 —	48 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·84	5·95
Dukat cesarski	5·89	6 —
Napoleondor	9·95	10·05
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61.75	62.50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	8.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec	10 3	8.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

46)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie moje to słowa! — wykrzyknęłam z zapałem. — O, nie żądam, abyś pan nakłaniał ucho na moję pokorną mowę, nie! Ale oto manna na puszczy, oto rosa na spieczoną ziemię; oto słowa pociechy, mądrości, miłości, tysiąckroć błogosławione słowa panny Anny Joanny Stamper!...

Zatrzymałam się na chwilę, bo mi tchu zabrakło.

Korzystając z przerwy, ten potwór o ludzkiej twarzy ryknął wściekle:

— Niech pannę Annę Joannę Stamper porwą wszyscy ......!

Nie mogę napisać tego bezbożnego wyrazu i zastępuję go kropkami. Słysząc go, krzyknęłam rozpaczliwie; pobiegłam do stołu i pochwyciłam broszurkę o przekleństwach pod tytułem „Milcz, na miłość Boską!“ Podałam mu ją błagalnie. Porwał, podarł na kawałki i rzucił na stół. Wszyscy powstali z przestrachem, nie wiedząc, co jeszcze nastąpić może; ja zaś usiadłam napowrót w kąciku. Panna Anna Joanna Stamper w podobnym wypadku została niegdyś wyrzuconą za drzwi. Przyzywałam jej ducha, aby z równem poddaniem się znieść takie samo męczeństwo. Ale nie było mi ono przeznaczone.

Pan Ablewhite zwrócił się do żony:

— Kto, kto — wołał, jąkając się ze złości — kto wpuścił tę bezczelną fanatyczkę do mego domu?!

Zanim ciocia zdążyła odpowiedzieć, uprzedziła ją Rachela:

— Ja zaprosiłam pannę Clack; jest tu moim gościem.

Te słowa zrobiły na panu Ablewhite dziwne wrażenie. Wściekłość jego zmieniła się nagle w zimne szyderstwo i lekceważenie. Widocznem było, że odpowiedź Racheli, lubo jasna i krótka, dawała temu ohydnemu człowiekowi przewagę nad nią.

— Jakto, — rzekł, — panna Clack jest twoim gościem w moim domu?

Teraz Rachela z kolei straciła cierpliwość. Zaczerwieniła się, z jej oczu posypały się iskry. Obróciła się ku adwokatowi i wskazując ręką na pana Ablewhite, zapytała dumnie:

— Co on przez to rozumie?

Pan Bruff wtrącił się znowu do rozmowy.

— Pan zapominasz, jak widzę — rzekł do bankiera, — że wynająłeś ten dom dla panny Verinder i na jej użytek osobisty jako jej opiekun, a zatem nie wynająłeś go dla siebie.

— Powoli, powoli! — odparł pan Ablewhite.— Mam jeszcze parę słów powiedzieć i powiedziałbym je dawno, gdyby ta... ta... (spojrzał na mnie jakby szukając w myśli jakim ohydnym wyrazem mnie poczęstować) ta stara bigotka nie była mi przerwała. Otóż mam zaszczyt oznajmić pani, że jeżeli mój syn nie jest godnym zostać mężem panny Racheli, to ja, jego ojciec, uważam się za niegodnego być jej opiekunem i zrzekam się mandatu, nadanego mi na mocy testamentu mojej bratowej. Ten dom ja wynająłem i zatrzymuję go dla siebie. Nie mam bynajmniej zamiaru nalegać, aby panna Rachela z niego ustąpiła natychmiast; przeciwnie proszę, aby zeń odjechała wtedy gdy sama zechce, razem ze swym gościem i pakunkami.

Ukłonił się głęboko i wyszedł z salonu.

Tak się zemścił pan Ablewhite za odmowę Racheli.

Skoro drzwi się za nim zamknęły, ciocia Ablewhite dokonała czynu, który nas wszystkich wprawił w zdumienie. Zdobyła się na tyle energji, że przeszła przez całą długość pokoju, aż do miejsca, gdzie stała Rachela.

— Moje dziecię — rzekła, biorąc ją za rękę — wstydziłabym się za mego męża, gdybym nie wiedziała, że to nie on ci uchybił, lecz jego nieszczęsne gorączkowe usposobienie. — Co do ciebie — dodała, zwracając się ku mnie — ty jesteś powodem tej sceny... ty go przywiodłaś do gniewu. Spodziewam się, że już nigdy nie zobaczę ani ciebie, ani twoich książek.

Wróciła do Racheli i uściskała ją.

— Przepraszam cię za mojego męża, droga Rachelko. Powiedz, czy mogę ci w czem dopomódz?

Rachela, dziwaczna, kapryśna, nierozsądna jak zawsze, rozpłakała się, słysząc te pospolite grzecznostki, i padła ciotce na szyję.

— Jeżeli mi wolno odpowiedzieć za pannę Verinder — wtrącił pan Bruff, — to się ośmielę prosić panią o przysłanie tu Penelopy z kapeluszem i szalem panny Racheli.

Zaufanie całej rodziny do tego człowieka było doprawdy śmieszne.

Ciotka, nie mówiąc ani słowa, usłuchała go i wyszła.

— Przyznaję — rzekł pan Bruff, patrząc za nią — że krew Herncastle'ów nie jest wolną od przywar.

Po tych ziemskich słowach spojrzał na mnie, jakby spodziewając się, że i ja wyjdę z pokoju; ale siedziałam jak przykuta do krzesła, czując, że stan moralny Racheli może potrzebować mojej pomocy. Pan Bruff widząc, że nie chcę jego spojrzeń zrozumieć, poprowadził Rachelę do okna i zaczął z nią rozmawiać.

— Kochana pani — rzekł — postępowanie pana Ablewhite dotknęło cię... to rzecz naturalna. Moglibyśmy mu dowieść, że nie ma słuszności; ale nie warto, jak to sama powiedziałaś przed chwilą.

Zatrzymał się i powtórnie spojrzał na mnie; ja siedziałam nieruchoma, mając moje książki pod ręką, a pannę Joannę Stamper na kolanach.

— Zacna matka pani — odezwał się znowu pan Bruff — wolała zawsze wynajdywać w ludziach zalety, niż przywary. Naznaczyła swego szwagra opiekunem pani, bo miała do niego zaufanie i wiedziała, że zrobi tem przyjemność swojej siostrze. Ja bo nigdy nie miałem sympatji do pana Ablewhite i udało mi się wsunąć do testamentu zastrzeżenie, że w razie potrzeby wykonawcy ostatniej woli lady Verinder mogą w porozumieniu ze mną naznaczyć innego opiekuna. Dziś nastręcza się po temu sposobność i mam nadzieję, że załatwimy pomyślnie tę przykrą sprawę. A tymczasem, czy raczysz pani wyświadczyć mojej żonie tę łaskę i zamieszkać pod naszym dachem, jako członek rodziny, dopóki mądre głowy nie naradzą się, co czynić należy?

Na te słowa powstałam, czując, że dłużej milczeć nie mogę. Rachela dziękowała serdecznie, przyjmując zaproszenie; a jeśliby przestąpiła progi domu pana Bruff musiałabym się rozstać z nadzieją zwrócenia zbłąkanej owieczki do owczarni. Myśl o tak strasznem nieszczęściu raziła mnie, jak gromem. Otrząsnęłam więzy względów światowych, i z zapałem, który mi nie pozwalał dobierać wyrazów, zawołałam:

— Za pozwoleniem! Proszę mnie wysłuchać. Panie Bruff, pan nie jesteś krewnym Racheli; ja tutaj przedstawiam jej rodzinę. Zapraszam ją do siebie w gościnę i wzywam wykonawców testamentu, aby mnie zamianowali opiekunką. Rachelo, droga Rachelo! otwieram tobie moje skromne progi; jedźmy do Londynu pierwszym pociągiem i złączmy nasze dwa życia w jedno!

Pan Bruff milczał. Rachela spoglądała na mnie z zadziwieniem ubliżającem, nie usiłując go wcale zataić.

— Umiem ocenić twoję dobroć, Druzyllo — rzekła nakoniec — mam nadzieję, że się będziemy często widywały w Londynie; ale przyjęłam już zaproszenie pana Bruff.

— Nie mów tak! zawołałam z naleganiem. Nie mogę rozstać się z tobą, nie opuszczę cię, kochana Rachelo! — Chciałam przytulić ją do serca, ale Rachela nie dzieliła moich uczuć. Cofnęła się niemal z przestrachem.

— Doprawdy, zapał wcale nie potrzebny, nic z tego nie rozumiem — rzekła.

— Ani ja — dodał pan Bruff.

Ich zaślepienie, ich ziemska grzeszna zatwardziałość oburzyły mnie.

— Rachelo, ach! Rachelo — zawołałam — jeszcze nie przeczułaś, że serce moje płonie żądzą zwrócenia ciebie na drogę chrześcjańską; czy głos wewnętrzny nie podszepnął ci, że pragnę oddać ci tę przysługę, którą chciałam wyświadczyć twojej drogiej matce, gdy nielitościwa śmierć wydarła ją mojej opiece?

Rachela postąpiła krok naprzód i spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem.

— Nie rozumiem tego wyrażenia o mojej matce. Wytłumacz z łaski swojej, co to ma znaczyć?

Pan Bruff przystąpił, podał ramię Racheli i usiłował ją nakłonić do wyjścia.

— Daj pani pokój tym wypytywaniom — rzekł — a panna Clack lepiej zrobi, jeśli zaniecha dalszych wyjaśnień.

— Byłabym chyba z kamienia, gdybym nie wyjawiła prawdy po tem wmieszaniu się adwokata. Odtrąciłam więc rękę pana Bruff i w urzędowej przemowie, zastosowanej do ważności przedmiotu, wyjaśniłam, jak wielkie stało się nieszczęście, że lady Verinder umarła bez przeczytania choć jednej mojej broszurki, a zatem bez należnego przygotowania.

Rachela odskoczyła odemnie z okrzykiem zgrozy. (Tak było istotnie, więc piszę, ale wszyst... mi za nią).

— Pójdźmy stąd — zawołała do pana Bruff — pójdźmy na miłość Boską, zanim ta kobieta powie nowe bluźnierstwo! Czyż nie wiesz jak czystem było życie, jak zacne i pełne dobrych uczynków ... mojej matki? Panie Bruff, byłeś na jej pogrzebie, widziałeś ilu biednych i nieszczęśliwych płakało nad grobem swojej najlepszej opiekunki i przyjaciołki! A ta nędznica chce we mnie wmówić, że moja matka, która była aniołem za życia, jest wykluczona z pośród aniołów w niebie! ... nie mów do mnie! Odejdźmy... nie chcę jej widzieć, nie chcę oddychać tem co ona powietrzem. I głucha na moje wyrazy, pobiegła ku drzwiom, w których właśnie ukazała się pokojówka. Rachela z pośpiechem narzuciła szal i kapelusz.

— Zapakuj moje rzeczy i wyszlij je do pana Bruff.

— Zbliżyłam się do niej. Byłam zasmucona, znękana; nie potrzebuję dodawać, że nie mogłam wcale czuć się obrażoną. Chciałam tylko powiedzieć: — Oby skrucha zawitała do twojego serca! Przebaczam ci z głębi duszy! Ale Rachela zapuściła woalkę i wybiegła, zamykając mi drzwi przed nosem. Zniosłam tę impertynencję ze zwykłą odwagą i nie mam do niej urazy. Pan Bruff wychodząc z pokoju, rzucił mi ostatnie szyderstwo:

— Mówiłem, że lepiejby pani zrobiła, dając pokój wyjaśnieniom.

Ukłonił się i wyszedł. Jejmościanka w czepku ze wstążkami poszła za jego przykładem.

— Nie trudno odgadnąć — rzekła — kto nawarzył tego bigosu. Ja jestem tylko biedną służącą, ale spaliłabym się ze wstydu, gdybym tak postąpiła.

I wychodząc, zatrzasnęła drzwi za sobą.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)